Nr. 218. Lwów. — Niedziela dnia 21 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie | Na Prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 25 | Dwumies. 2 10
Półrocznie 4 50 | Kwartalnie 3 —
Rocznie 9 — | Rocznie 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. [illegible]
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują [illegible]
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 17 po Ś. św. Mat.
Jutro: św. Maurycego.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 52
Zachód „ 5 „ 54

Długość dnia 12 g. m. 6
Ubyło dnia 4 min.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, a to w celu zapobieżenia chaosowi, jaki powstaje, gdy wszyscy abonenci równocześnie nadsyłają pieniądze.

Prenumerata wynosi na prowincji:

kwartalnie	*3 zł.*	*— ct.*
dwumiesięcznie	*2 „*	*10 „*
miesięcznie	*1 „*	*10 „*

Przegląd polityczny.

Lwów 20 września.

Dziś kończą się manewry niemieckie pod Rohnstockiem i po południu cesarze się pożegnają. Manewry powiodły się znakomicie, — sądzimy, że nie gorzej poszło w układach politycznych, bo p. Caprivi otrzymał z rąk Cesarza Franciszka Józefa gwiazdę św. Szczepana. Małe, lecz dobrane towarzystwo, złożone z ks. Bismarka, jego obu synów, kilku sekretarzy i redaktorów *Hamb. Nachr.* utrzymuje, że w Rohnstocku odbywa się „conventicl", — tajna schadzka, której celem, tak opętać Niemcy, aby w rzeczach wschodnich Berlin szedł niewolniczo na austrjackim pasku. Jeżeli gdzie jest conventicl, to teraz w Warcinie, jak pierwej był we Friedrichsruhe, ponieważ ztamtąd właśnie wypełzają różne brzydkie posądzenia i frazesa tak nieprzyzwoite, jak np. powyższy o zjeździe rohnstockim. Otrzymawszy dymisją, ks. Bismark przestał ukrywać swą niechęć do Austrji, irytuje go to, że podwójne przymierze stało się teraz jeszcze serdeczniejszem, bo już nie ma tej nieufności, jaką zawsze wzbudzał niepewny charakter byłego kanclerza. Niepotrzebny zgoła nikomu, stara się przypomnieć siebie robieniem śmiesznej frondy, niby w interesie historycznej przyjaźni Prus z Rosją. Więc w organie swym (*Hamb. Nachr.*) ubolewa nad tem, że tak „polityczny krok", jak podróż do Narwy i wszystko, co tam zrobiono poszło w niwecz w skutek zbytecznego zjazdu w Rohnstocku. Na nieszczęście Bismarka zadali mu kłam jego nowi przyjaciele Rosjanie, bo oto równocześnie zapewnił *Nord*, że w Narwie nic politycznego nie robiono, do rzeczy z tej dziedziny wcale się nie dotykano. *Standard* uzupełnia tę wiadomość następującemi szczegółami: „Niemieccy goście jechali do Narwy z postanowieniem najszczerszem zrobić coś dla rzeczywistego utrwalenia pokoju. Cesarz Wilhelm chciał zabrać głos na ostatku, kiedy już Caprivi wybada teren. Otóż Caprivi raz potrącił o Bułgarją, lecz Giers wnet mu przerwał słowami: „Ach, to sprawa tak delikatna!... Nie mówmy o tem". Caprivi w jakiś czas potem znów dotknął owej delikatnej sprawy, a wówczas Giers odpowiedział: „Ekscelencjo, proszę mi wierzyć, że wybornie znamy wasze stanowisko; pochlebiam sobie, że i nasze dla was jest zupełnie jasne. Nic w tem nie da się zmienić przy zielonym stoliku, nic zgoła, więc... dajmy temu pokój".

Otóż taka odpowiedź była ukoronowaniem rosyjskiej postawy, a manewra pod Łuckiem, odbyte kosztem sześciu miljonów rubli, jako jeneralna próba rozprawy z Austrją i jako zręczna sposobność do jeszcze większego nagromadzenia wojsk nad granicą, stały się jaskrawem zamanifestowaniem tej postawy. Zjazd rohnstocki był postanowiony dawno, może jeszcze w roku przeszłym, lecz jeśli na nim zapadły uchwały politycznej natury, to konieczność ich powstała dopiero po Narwie i po manewrach pod Łuckiem. Rozumieją to wszyscy w Niemczech, oprócz ks. Bismarka, któremu podoba się rola starego gderały; — rozumieją tak dobrze, że Cesarza Franciszka Józefa, ubranego w mundur pruskiego jenerała, i hr. Moltkego, który obok Cesarza jechał w mundurze austrjackim, powitano w Rohnstocku z zapałem, przechodzącym wszelkie wyobrażenie.

Berliński *Reichsanzeiger* rzekł, że ten zjazd rohnstocki jest nowem wzmocnieniem przyjaźni, braterstwa broni i nową rękojmią pokoju. Na to z przekąsem rzekły dzienniki paryskie, że tych nowych wzmocnień jest stanowczo za dużo i ten węzeł, wciąż się ścieśniający, może w końcu zadusić samo przymierze. Jest to pusty frazes, który można wypowiedzieć ładnie, lecz będzie on zawsze tylko pustym frazesem. Tak może mówić ten, kto nie rozumie, że pod półsłówkiem *Reichsanzeigera* skrywa się zapowiedź ważnych uzupełnień w sojuszowym traktacie. Jakie są one — czy dotyczą tylko kwestyj militarnych, poprowadzonych jeszcze dobitniej w kierunku „braterstwa broni", czy też objęły one także i sprawy ekonomiczne, — tego dziś jeszcze nie wiemy. Można wnosić, że uzupełnienia traktatu będą, albo już są, wszechstronne. Niemcy już wstąpiły na tę drogę od paru miesięcy, znosząc jedne po drugiem te rozporządzenia cłowe, któremi Bismark dokuczał Austrji. Lecz jakiekolwiek są owe uzupełnienia, poszły one zapewne z zadowolnieniem stron obu, o ile o tem wnosić można z doskonałego humoru monarchów i ich pomocników.

Teraz nastąpi zjazd w Wiedniu. Będzie już on tylko towarzyskim, będzie odpoczynkiem i zabawą, a jego znaczenie polityczne w tem się tylko zawrze, iż będzie niejako świadectwem, że zjazd rohnstocki zupełnie się powiódł.

Paryski dziennik *Matin* donosi o wykryciu w Konstantynopolu sprzysiężenia na życie sułtana. Właściwie nie wykryto spiskowców, lecz z różnych znaków przekonano się, że sprzysiężenie jest. Przed rokiem powstał w Stambule tajny komitet niezadowolnionych Turków; założył on w Londynie i Paryżu agentury swoje i tam drukował liczne broszury, które sprowadzał do Turcji i rozrzucał między ludem; tam również litografował wezwania, które jakimś tajemniczym sposobem dostawały się na biurko sułtana. W tych wezwaniach grożono mu śmiercią, jeśli nie nada konstytucji i nie zaprowadzi porządnej i sumiennej administracji. Wszelkie usiłowania tureckiego rządu, czynione przez ambasadorów w Paryżu i Londynie, nie zdołały wykryć najmniejszego śladu spiskowców, wszelako to zdaje się być pewnem, że mają oni towarzyszy w samym sułtańskim pałacu i w Porcie. Z jakichś wskazówek, nieznanych korespondentowi dziennika *Matin*, wywnioskowano na dworze sułtańskim, że kłębek spisku znajduje się w pałacu „ambasadora pewnego wielkiego mocarstwa". Więc obawy pałacowej rewolucji są tem większe i środki ostrożności, przedsięwzięte teraz, są bardzo rozległe.

Notujemy tę wiadomość, jako nowinę, o której dużo mówią. Ale wolno wątpić w prawdziwość tego doniesienia. Szczególnie nie rozumiemy po co tu wmięszano jakiegoś ambasadora. Niektóre dzienniki domyślają się, że mowa tu o rosyjskim, ale po cóż Rosji wywoływać zmianę na sułtańskim tronie, po co jej potrzebna konstytucja w Turcji, po co dobry, oszczędny i pracowity rząd Porty? Nie, to wszystko byłoby caratowi wcale nie na rękę; on woli widzieć na tronie kalifów takiego Abdul-Hamida, dla którego muzyka fortepianowa jest prawie wszystkiem.

O urzędach i urzędnikach podatkowych.

W roku 1864 przy organizacji urzędów podatkowych, stosując system oszczędnościowy do Galicji, zniesiono na próbę kilkadziesiąt urzędów podatkowych, pozostawiając je tylko w miastach powiatowych tj. siedzibach starostw.

Próba ta przetrwała okres dwudziestokilkoletni i wypadła, jak się należało spodziewać, niepomyślnie.

Obecnie, w chęci zapobieżenia złemu, otwarto już 36 nowych urzędów podatkowych, a jak słychać, w każdej siedzibie sądu powiatowego, ma być także i urząd podatkowy.

Ministerstwo skarbu zezwalając na utworzenie tych urzędów poleciło, aby pobór podatków z gmin, odbywał się nie jak to dotychczas praktykowano przez pisarza i kollektanta, ale indywidualnie w urzędzie podatkowym. Rozporządzenie to, słusznem jest o tyle, że kładzie tamę różnego rodzaju nadużyciom i niedopuszcza dotychczas praktykowanych defraudacji rządowych pieniędzy.

Tę dobrą stronę przytoczonego rozporządzenia przyćmiewa jednak zupełnie okoliczność, że pobór indywidualny odbywa się w urzędzie podatkowym, a nie na miejscu w gminie przez wysłanego tam urzędnika podatkowego. Dla lepszego zrozumienia rzeczy pozwolę sobie przytoczyć najmniej rażący przykład, biorąc na uwagę, jeden z mniejszych okręgów podatkowych, należący przypuszczam do nowo kreowanego urzędu podatkowego.

Taki okręg stanowi zwykle trzydzieście kilka gmin w przybliżeniu niech tylko po 300 posiadaczy (niektóre gminy liczą i po kilka tysięcy) to przedstawi się ogólna cyfra 9000 kontrybuentów — a ponieważ podatek gruntowy i domowy wraz z dodatkami ustawa nakazuje płacić w ratach, więc w ciągu roku opłaca w jednym urzędzie 36.000 ludzi podatek gruntowy i domowy, nie licząc innych podatków i należytości jak: prawne, stemplowe, propinacyjne, taksy wojskowe etc. Po odtrąceniu niedziel, świąt polskich i ruskich, oraz dwóch dni w miesiącu, których urzęda potrzebują do sporządzenia rachunków miesięcznych i wypłat, pozostaje urzędom podatkowym, zaledwie 250 dni w roku do odbioru podatków.

Z tego zaś wynika, że dziennie zjawi się do tego urzędu najmniej 150 partji, i że urząd ten będzie je musiał obrachować, odebrać od nich pieniądze i je pokwitować.

Urząd podatkowy przystępując do indywidualnego poboru, naznacza gminie termin, w którym kontrybuenci tejże, jawić się muszą w celu uiszczenia podatku. Następuje więc gromadny pochód, bo wszystko co żyje i ma jakąś własność, spieszy do miasta, aby tam w urzędzie zapłacić podatek. Nieraz do siedziby urzędu i parę mil daleko, więc niejeden wyrusza w drogę już dzień naprzód, aby rano być na miejscu. Gromadne takie najście, zwłaszcza przy braku dostatecznej liczby urzędników, bo personal urzędu stanowi zwykle poborca, kontrolor, jeden lub dwóch adjunktów, czyni niemożliwem natychmiastowe uporanie się z partjami, więc strona dzień i dwa czekać musi na wietrze i zimnie, (albo w szynku) zanim przyjdzie na nią kolej dla uiszczenia się z podatku. Cztery razy do roku wyludniają się wsie całe a tysiące ludzi odciąga ustawa, o indywidualnym poborze, od pracy produktywnej, aby niemi zapełniać szynki i wspomagać żydów, a jakże często się zdarza, że chłop pieniądze przepije i wraca do domu z ciężką głową i lekką kieszenią, nie zapłaciwszy podatku.

Tak więc z ustawy tej „ma Froim pociechę" a zamiast chłopa odstręczać, ciągniemy go sami do miasta, gdzie tylko wyzysk i demoralizacja go czeka.

W Niemczech istnieją w celu odbioru podatków w gminach tak zwani *Fliegende Einnehmer*. Otóż poborca taki mając przyjechać do pewnej gminy, ogłasza naprzód dzień swojego przyjazdu a zjechawszy zastaje już wszystkich przygotowanych na tę wizytę, wybiera podatek, i po skończonej czynności pieniądze odseła do urzędu podatkowego, w gminie zostawia zaś wykaz zaległości, na podstawie którego egzekutor przeprowadza swoją czynność i jedzie sobie szczęśliwie dalej. Jest to bardzo praktyczny sposób, który z wielką korzyścią mógłby być i u nas zastosowany, gdyby nie żałowano kilka guldenów na dyety dla urzędnika podatkowego.

W zakresie działalności urzędów podatkowych, które są ściśle urzędami wykonawczemi, leży w pierwszym rzędzie, jak już wspomnieliśmy, repartycja i pobór podatków różnych kategoryj, wymiar należytości przenośnych, oraz obowiązek wypełniania licznych poleceń władz przełożonych. Że władz tych jest dosyć, nie ulega wątpliwości, bo począwszy od wszystkich ministerstw i ich departamentów, a skończywszy na ostatnim fankcjonarjuszu starostwa, każda z nich ma coś do żądania i polecenia. Dość wziąć protokół podawczy jednego z mniejszych urzędów, aby się przekonać, że imponująca cyfra kilku tysięcy liczb, tak zwanych w języku urzędowym kawałków, wpływa rocznie i musi być natychmiast, a nieraz nawet i pod grozą nałożenia grzywny porządkowej odwrotną pocztą załatwiana.

Zważywszy, że indywidualny pobór podatków i innych należytości absorbuje prawie wszystkie siły urzędów podatkowych, nabierzemy przekonania, że los urzędników podatkowych jest opłakania godnym, a stan ten do kategorji białych murzynów śmiało może być policzonym. Oprócz powinności leżących w zakresie działania urzędów podatkowych, poruczono im w ostatnich latach tyle rozlicznych innych agend, obciążono tak, nie zwiększając od 20 lat liczby urzędników, że tylko z nadzwyczajną trudnością i z wielkim wysiłkiem urzęda te spełniają swoje powinności.

Aby być dobrym urzędnikiem tej kategorji, potrzeba oprócz inteligencji, znajomości mnóstwa corocznie wydawanych rozporządzeń i przepisów, zupełnego oddania się sprawom swego zawodu. Wytężająca praca nie tylko w godzinach urzędowych, ale i po za temi niszczy moralnie i fizycznie tych ludzi i robi z nich automatów nie troszczących się żadnemi społecznemi kwestjami, bo urząd tylko jest ich światem.

Przypatrzmy się teraz, jak za tak moralną i pełną wydatności dla rządu pracę są ci ludzie wynagrodzeni. Pensja urzędnika podatkowego w XIej klasie rangi wynosi 600 zł., 120 zł. dodatek aktywalny, a więc niespełna 2 zł. dziennie, to jest właśnie tyle, co podrzędny robotnik w pierwszej lepszej fabryce zarabia, nie potrzebując się naturalnie ani mundurować, ani żyć tak, jak tego stan i godność urzędnika państwowego wymaga.

W stosunku do innych urzędników tej klasy n. p. kancelistów sądowych, którzy po ukończeniu lat służby wojskowej i sześcio-miesięcznej praktyce wstępując do urzędu od razu całą pensję, a oprócz tego i komisję, urzędnik podatkowy musi mieć wymagane studja, a wstępując do służby, praktykuje kilka lat bezpłatnie, a w końcu dostaje adjutum 240 zł. rocznie i tem się znowu przez kilka lat zadowolnić musi. Gdy zostanie adjunktem z płacy odciągają mu kaucję w wysokości 600 zł., taksę i t. p. tak, że znowu kilka lat czekać musi, zanim się czystej pensji dochrapie.

Że ludzie i w tej klasie czują pociąg do hymenu, więc przypuszczam, że człowiek ten żeni się, a Pan Bóg błogosławiąc ten związek, obdarzy go tylko dwojgiem dzieci. Jest już więc i rodzina składająca się z 4 osób, które ubrać i wyżywić trzeba, a po odtrąceniu czynszu za najem pomieszkania i innych wydatków, pozostanie na ten cel zaledwie kilka guldenów, na osobę miesięcznie. Zaiste za wiele, aby umrzeć z głodu, za mało, aby żyć. O kształceniu dzieci, o jakiej przyjemności, lub wreszcie o złożeniu kilku guldenów na czarną godzinę, ani myśleć. A niech się wkradnie słabość, to materjalna nędza i ruina.

Urzędnicy podatkowi wnosili już kilkakrotnie petycje o polepszenie swej doli, lecz zawsze bez skutku, bo w regule petycje urzędników bywają niechętnie widziane. Jest to całkiem naturalne. Prośby o polepszenie bytu materjalnego, zwłaszcza uzasadnione, są w każdym razie niewygodne. Urzędnicy państwowi nie robią więc często użytku z przysługującego im prawa wnoszenia petycyj, chyba pod naciskiem konieczności, bo w każdym razie prośba o polepszenie bytu materjalnego jest rodzajem własnego poniżania się. A jednak są okoliczności silniejsze od wstydu, pokrywającego rumieńcem lice proszącego, a wtedy, kiedy zmuszony istotną a gniotącą go nielitościwie rzeczywistością, udaje się on do państwa o pomoc, wtedy nie powinnyby przełożone władze brać mu za złe takiej petycji, owszem winny one w dobrze zrozumianym interesie państwa popierać takie prośby, których słuszne uwzględnienie może poprawić dolę organów państwowych i dodać im siły do spełniania żmudnych i pełnych odpowiedzialności obowiązków.

Sprawy austrjackie.

Liberalne stronnictwo w Wiedniu rozpacza, gdyż widzi, że nic nie zdoła go już uchronić od klęski, jaką mu przyniosą wybory sejmowe w przyszłym tygodniu odbyć się mające. Wybory prawyborców prawie w całej dolnej Austrji wypadły w duchu antiliberalnym. Przyczyna tego leży w tem, że lud przyszedł do przekonania, iż w liberalizmie nie znajdzie zbawienia i stanął na gruncie katolickim.

Mimo tego, że od miesięcy kilku liberalni agitatorowie objeżdżali miasteczka i prawili cuda o wolności, równości, prawach człowieka i t. p., przyczem zachwalali swoich kandydatów, którzy te ideały urzeczywistnić potrafią, mimo tego, że w małych miastach, np. w Kremsie i innych pozakładano na czas wyborów liberalne dzienniki i stosy ich bezpłatnie rozesłano urzędom pocztowym z prośbą, ażeby panowie pocztmistrze rozdawali je między chłopów; mimo tych wszystkich zabiegów nie dali się zbałamucić włościanie dolnoaustrjaccy.

Wystarczy przeczytać pierwszy lepszy dziennik wiedeński, aby przekonać się, jaka panika w liberalnym obozie panuje. *Nowa Presse* np. pisze: „Ze wstydem spytać musimy: Czyż nie ma już w Wiedniu i w dolnej Austrji żadnego stronnictwa niemiecko-liberalnego?" — Drugi dziennik wzywa przywódzców liberalnego obozu, aby zapomnieli teraz o ugodzie i o Czechach, a w Wiedniu i w dolnej Austrji ratowali sytuację. — Najzabawniej zaś odzywa się *Wiener Allgemeine Zeitung*. Oto wzywa ona liberałów, aby jeszcze przez ten tydzień coś zrobili dla stronnictwa i wystąpili przed wyborcami z jakiemś hasłem, które może skutek przyniesie. Jako najlepsze hasło poleca ten dziennik agitację za zaprowadzeniem powszechnego prawa głosowania.

Sprawy krajowe.

Okólnik p. ministra oświaty o nauczaniu historji austrjackiej w szkołach ludowych wyzyskała na swoję korzyść *Ruś Czerwona*. Chełpi się więc najpierw, że to, co dopiero teraz dostrzeżono, ona już oddawna widziała, a nawet ostrzegała, że w galicyjskich szkołach ludowych zamiast historji austrjackiej—uczą dziejów polskich. Owóż cieszy się ona, że na jej poglądy zgodzili się obecnie ministrowie oświaty i wojny i wypowiada nadzieję, że odtąd nasze szkoły ludowe wpajać będą w dziatwę nie polski, ale austrjacki patrjotyzm. Upojona tą nadzieją *Ruś Czerwona* zapomina widocznie, że sam fakt wydania okólnika przez p. ministra oświaty nie zmieniłby stanu rzeczy, gdyby się miało do czynienia z złą wolą naszego społeczeństwa, a zaniedbywanie nauki dziejów austrjackich wypływało nie z przyczyn dydaktycznych — ale z karygodnego zaniedbywa-

Kronika Angielska.

I.

Londyn 15 września.

Bieżącej jesieni możemy się spodziewać sporo notat, w literackich pismach tutejszych, o wybitniejszych płodach naszego piśmiennictwa historycznego i powieściowego. Profesor Morfill oddał już redakcji tygodnika *The Academy* sprawozdanie z pracy p. Kraushara o Zygmuncie Unrugu i recenzję historycznych powieści A. Krechowieckiego; profesor Wallace przygotował obszerną rzecz o Kochanowskim, według odczytów profesora Tarnowskiego; miesięcznik *The Westminster Review* pomieści wkrótce recenzję poetycznych utworów Asnyka. Najświeższy zeszyt tygodnika *The Literary World* (z 12. t. m.) zapoznaje swych czytelników z angielskim przekładem Sienkiewiczowskiego „Ogniem i Mieczem" *). Tłumaczem tej, na cały świat dziś słynnej powieści, jest Amerykanin, p. Jeremiasz Curtin — któremu niepodobna nie zarzucić, iż zawiódł oczekiwania, jakie i tu i w Stanach Zjednoczonych istniały, gdy *Blackwood's Magazine* rozpisał się był pierwszy o naszym Henryku. Tłumacz nie dorósł do wysokości swego zadania i — albo zbyt pospiesznie pracował nad przekładem, lub też istotnie nie posiada należytej wprawy stylistycznej, bo dzieło jego obraża zbyt często, nie tylko gramatykę angielską, lecz — co gorsza — smak angielskiego czytelnika... nazbyt dosłownem oddaniem niektórych idjomatyzmów rubasznych. Nie tu atoli miejsce do rozbierania wartości pracy pana Curtina. Z naszej strony należy się mu uznanie jego pracowitości i sumienności, zwłaszcza, że on jeden dokonał dzieła, którego się imali i Polacy i Anglicy, dzieła, które różni rozpoczęli — a on tylko potrafił uskutecznić.

Wymieniony tygodnik, przytoczywszy z powieści ustęp cały o oblężeniu Zagłoby w stajni — drugi ustęp o jego proteście przeciwko wyprawie listów poprzez wojska kozackie — dalej opis wiosny na stepach i spotkanie Podbipięty z Kislarem-Agą — pisze o Sienkiewiczu te zdania: „Wspaniały jest jego talent opisowy. Posiada on tę potęgę i świeżość, tę prostotę i siłę naturalnego obrazowania, jakie w Iliadzie znajdujemy lub Eneidzie. Zarówno swobodny jest on w szumie i wirze bitwy — i w melancholijnej, wzniosłej samotności stepów. Styl jego pełen jest poezji. Jego „chyże czółna" pędzą „z pospiechem jaskółek". Jego rozhukane wody wściekają się przeciwko skałom „z jękami całych chmar wilków, szczekających, dyszących". Wszędzie, po przez całą tę powieść przewiewa głęboka religijność, uczucie skupienia w Bogu. Jemu wiosna „brzmiała na stepach, jak lira ręką Bożą grana". Chory na łożu boleści był „nieświadom świata Bożego". — W końcu, recenzent przekładu amerykańskiego streszcza artykuł Blackwood'a o naszym znakomitym pisarzu. J. Curtin dokończył już przekładu „Potopu" i rozpoczął pracę nad „Wołodyjowskim" — który, niewiedzieć z jakiej uczciwej racji zwie się w Anglji i w Ameryce „Volodyovskim", towarzysz jego „Skshetuski'm", a kozak „Bogunem".

Tajemniczy pisarz, ukrywający swe nazwisko pod pseudonimem „E. B. Lanin", dostarcza prasie tutejszej ciekawych wiadomości o Rosji i jej mieszkańcach. W pierwszym tego miesiąca zeszycie dwutygodnika *The Fortnightly Review*, umieścił on artykuł p. t.: „Sexual Morality in Russia", który tu niemałe sprawił wrażenie; gdyby praca ta — o której sumienności przesądzać nie chcemy — ukazała się w któremkolwiek piśmie codziennem, przystępnem publiczności szerszej, to niewątpię, iż rozgłos jej byłby rozleglejszy, aniżeli swego czasu rozgłos osławionej serji „Haraczu dziewiczego w współczesnym Babilonie", drukowanej w *Pall Mall Gazette*. Z artykułu Lanina wyciągi są absolutnie niemożebne, bo w porównaniu z tem, co się tam czyta, bledną najsprośniejsze ustępy dzieł Zoli. Warto zaznaczyć to jedno chyba, że według autora, para cesarska stanowi „niemal jedyny wyjątek" między Rosjanami, „tarzającymi się w błocie nie do opisania". Wniosek zaś wysnuty — podaje Lanin aż nader oczywisty: W łonie rodziny używają Rosjanie swobody; jeżeli więc używają tejże do samowolnego upadku poniżej bydląt — to trudno sądzić, iżby z wolności swej lepszy czynili użytek w sferze politycznej.

Jeżeli, od mniej więcej ośmiu miesięcy, coraz liczniejsze pojawiają się tutaj pióra swojskie i obce, zwrócone przeciwko składowi rosyjskiego społeczeństwa i rządowej caratu administracji — to, z drugiej strony, i tu jak we Francji nie brak obrońców północnemu możnowładztwu, obrońców *a outrance* tego, co się u was nazywa „moskwicyzmem". Monsieur de Cyon w tegomiesięcznej *Nouvelle Revue* (prowadzącej ciągłą kampanję w celu uskutecznienia sojuszu franko rosyjskiego) broni form cywilizacyjnych moskiewskiej społeczności, p. t. *La Russie Barbare*. Tu zaś słynna żydówka, apostołka „nowej religji", zelatorka teozofizmu, psychizmu, spirytyzmu i nie wiem jeszcze jakich innych indo-amerykańskich *izmów* — madame Blavatsky, ogłasza namiętnie zredagowaną chryję, w swem własnem piśmie perjodycznem, *The Lucifer*, przeciwstawiając „oszczerstwa", rzucane na administrację w caracie, „faktom sprawdzonym" z dziejów brytanizmu w Irlandji, w Indjach i w Australji. Wspominając o znęcaniu się dozorców więziennych w Syberji nad jeńcami, mianowicie o knutowaniu Sahidy — które wywołało tu i w Ameryce tak głośne oburzenie — rozumuje pani Blavatsky w ten sposób:

„Gdyby nawet fakt knutowania był udowodniony — co wcale nie jest — to nie byłby on tak wstrętny i brutalny, jak poniewieranie przez londyńską policję kobiet, na bruk przez nią już powalonych, lub jak bicie pałkami bezbronnych mężczyzn i chłopców na skwerze trafalgarskim!"

Nie potrzeba zapewne wykazywać płytkości tego argumentu! Uliczne rozruchy i starcia między rozkiełznanem pospólstwem londyńskiem a strażnikami bezpieczeństwa i porządku publicznego muszą doprowadzać do nieszczęśliwych wypadków; lecz te najprostsze przypadki nie mogą przecież żadną miarą stawać w linji równoległej z czynami rozpasanego barbarzyństwa, spełnionemi niezaprzeczenie na wielu naszych rodakach i rodaczkach, spełnianemi dotąd na unitach i w głębi moskiewskich kazamatów.

W wspomnianem już piśmie *The Fortnightly Review*, dr. Dillon poświęcił dość obszerny artykuł literacki, pamięci Adama Mickiewicza. Zaznaczył on, że wieszcz nasz utracił nieodwołalnie swe natchnienie poetyczne i talent, gdy zawarł związek małżeński... Następujący zaś ustęp niemniej jest ciekawy:

„Mickiewiczowi ganiono surowo nawoływanie do pojednania się z Rosją, do ugody polsko-rosyjskiej, któraby uszlachetniła obydwa narody i wyszła im na korzyść. Pokazał się on wiernym onej przebaczającej słodyczy słowiańskiego charakteru, którą w swem własnem usposobieniu posiadał najwybitniej. Lecz o urzeczywistnieniu się tej nadziei nie marzył, dopókiby nie zawiodły wszystkie inne. Polska nie będzie już nigdy tem, czem była tylekrotnie w wieku bieżącym: krajem, dostarczającym żołnierza wrogom Rosji. Najznakomitsi i najwięcej wpływowi przywódzcy Polaków pracują dziś skutecznie około pojednania się z Rosją... i otworzenia ery pokoju braterstwa i pomyślności. Zadanie to tem łatwiejsze, iż najzaciętsi nieprzyjaciele Rosji zaprzeczyć nie mogą, w jak wysokim stopniu Polacy w Królestwie używają materjalnego dobrobytu, jak rozwinęli postęp przemysłowy i o ile się im lepiej powodzi, aniżeli ich rodakom w Austrji... posiadającym wszelkie dobrodziejstwa samorządu i kosztującym gorzkich owoców stagnacji i niezaradności. Mickiewicz i Krasiński pojednali wreszcie współziomków swych z myślą, że — chociaż patrjoci i męczennicy ich padali tak gęsto, jak zwiędłe liście w jesieni — nigdy już nie będzie dla nich obietnicy wiosny. Nazwa Polski jedyna jest dziś — westchnienie".

W charakterystycznem na gruncie angielskim przeciwieństwie ze zdaniem uczonego Irlandczyka jest opinja, którą znajduję w niepodpisanym artykule „Wschód w roku 1890", a drukowanym w miesięczniku wojskowym *The United Service Magazine*. Omawiając kwestję możliwości przyspieszenia wybuchu wojny europejskiej, nieznany pisarz oświadcza, że „Polska nie była nigdy lepiej przygotowaną do zbrojnego powstania jak w chwili obecnej."

Czuję obowiązek wspomnieć tu o nieboszczyku lordzie Carnarvon, chociaż śmierć jego zaszła już przed dwoma miesiącami. Był on jednym z najrzadziej dzisiaj spotykanych mężów stanu, którzy głos sumienia stawiają ponad głos ambicji, stronnictwa i chwilowego oportunizmu. Trzykrotnie ustąpił on z areny publicznej jedynie dlatego, ponieważ nie mógł i nie chciał pogodzić swych pojęć o rzetelności i słuszności z czasowemi wymaganiami koterji gabinetowej lub całego w izbie poselskiej obozu. Jako minister spraw kolonjalnych w gabinecie lorda Derby (1867) hr. Carnarvon pierwszy podał myśl skonfederowania kolonij australskich; a urząd swój złożył wespół z lordem Salisburym, gdy kolega jego wtenczas jeszcze Benjamin Disraeli wszczął ułudną intrygę ze stronnictwem liberalnem w celu zdobycia torysom kilku chwiejnych okręgów wyborczych. Jako kanclerz księstwa Lankaster w gabinecie lorda Beaconsfielda (1876) tak długo tylko na stanowisku swem pozostał, jak długo szef jego występował energicznie przeciwko tureckim na półwyspie bałkańskim nierządom; kiedy pierwszy minister zmienił taktykę, hrabia odmówił mu swego poparcia. Czytelnikowi

*) With Fire and Sword. By Henryk Sienkiewicz. Translated by Jeremiah Curtin. (Sampson Low and Co.) Cena $10^1/_2$ szylinga.

nia nauki przedmiotu planem naukowym objętego. O tem, że tak nie jest, nie wątpi nawet *Ruś Czerwona*, bo sama wie najlepiej, jaką trudność nasuwa nauczycielom drobnej dziatwy wiejskiej nauka dziejów, nie opierających się na ustnej tradycji i wbijanie w młode główki nazw fonetycznie dziatwie obcych, przeto trudnych do spamiętania. A jakkolwiek to wie, wyraża jednak nadzieję, że po wydaniu okólnika przestanie w szkołach ludowych szerzyć się patrjotyzm polski, a bujniej będzie się rozwijać austrjacki. Owóż ma tu *Ruś* zupełnie inne cele na oku, a najbliższym jest niewątpliwie chęć zatarcia przykrego wrażenia, jakie musiał sprawić w Wiedniu złoczowski proces djaka ze Zborowa. Dla organu naszych „russkich" taka sposobność umycia się na czysto kosztem Polaków i przystawienia stołka „polskiej intrydze" była bardzo na rękę i owóż w tem przyczyna tego gaudjum w redakcji *Czerwonej Rusi*.

* * *

Subwencje rządowe dla szkół przemysłowych.

Prócz subwencyi rządowych, udzielonych już pierwotnie szkołom fachowym tkackiej w Krośnie i garncarskiej w Porembie w łącznej kwocie 1800 zł., oznajmił p. Minister oświaty obecnie, iż zamierza przyznać w r. 1890 następujące zasiłki:

a) dla szkoły garncarskiej w Kołomyi, oprócz preliminowanej subwencji w kwocie 100 zł., dalszą subwencję w kwocie 800 zł. i zasiłek na środki naukowe w kwocie 600 zł.;

b) dla krajowej szkoły garncarskiej w Porembie zasiłek na środki naukowe w kwocie 500 zł.;

c) dla szkoły krajowej garncarskiej w Toustem zasiłek na środki naukowe w kwocie 500 zł.;

d) dla krajowej szkoły tkackiej w Krośnie subwencję w kwocie 800 zł. i zasiłek na środki naukowe w kwocie 600 zł.;

e) dla uzupełniających szkół przemysłowych w Galicji, prócz preliminowanych subwencyj w kwocie 6200 zł., zasiłki w łącznej kwocie 2800 zł.;

f) Stowarzyszeniu Pracy kobiet we Lwowie w kwocie 500 zł.

List do Redakcji.

W przededniu otwarcia Sejmu wiele ważnych spraw porusza umysły miłośników kraju. Podnoszą się też głosy doradcze, jakby tę lub ową najkorzystniej załatwić. Niech też i mnie wolno będzie przypomnieć na tem miejscu sprawę najważniejszą, którą by szanowni posłowie sejmowi powinni wziąć sobie do serca w tej sesji. Mam tu na myśli podniesienie krajowego rolnictwa naszych włościan. Wiele za tem przemawia. Smutny stan finansowy kraju da się tylko znaczniejszemi zyskami z ziemi wydobytemi polepszyć. W tym celu potrzeba zająć się usilnie upowszechnieniem racjonalnego rolnictwa między włościanami.

Wprawdzie zrobiono już trochę w tym kierunku, ale nie wiele. Szkoły rolnicze niższe w Kobierzycach, Horodence i Jagielnicy uzdalniają kilkudziesięciu uczniów do lepszej gospodarki, ale cóż to jest kilkudziesięciu uczniów na 6 miljonów mieszkańców? Takich szkół trzeba przynajmniej 20 na początek i możnaby je tworzyć przy szkołach etatowych ludowych. W braku tych szkół Tow. kółek roln. wysyła rok rocznie kilku nauczycieli wędrujących w różne strony kraju. Działalność ich jest niezmiernie skuteczna. Sam naocznie przekonałem się o tem, że lud gromadzi się chętnie na podobne wykłady i z chciwością chwyta każde słowo, każdą radę z ust ich wypowiedzianą i stara się natychmiast zastosować ją do swojej pracy polnej, i gdyby mógł, wydarłby więcej władzy gospodarczej z głębi ich duszy. Lecz tu znowu to samo pytanie się narzuca miłośnikowi kraju. Cóż to jest kilku nauczycieli wędrujących na te masy ludu chciwego wiedzy i budzącego się do racjonalnej pracy koło roli? Subwencje tedy, które wys. Sejm przyznała Kółkom rolniczym rocznie, są ledwie kroplą w morzu na podobne cele. 3000 złr. jest tak drobną sumką wobec ważności sprawy, że dziwić się potrzeba, dlaczego wys. Sejm w tej piekącej sprawie tak oszczędnym się okazuje, wiedząc, że w kraju pozbawionym fabryk i liczniejszego przemysłu, rolnictwo stanowi jedynę siłę podatkową.

Komuż nie wiadomo zresztą, ile lud nasz ponosi nędzy z przyczyny nieporadności, niedoświadczenia i z braku koniecznej nauki rolnictwa? Patrząc się na te krocie jednostek wysilających się bezużytecznie nad kawałkiem pola, aby go zmusić do wydania z siebie tej odrobiny nędznej żywności, dla licznej często rodziny; patrząc, jak te jednostki bezmyślnie rzucają ziarna w ziemię licho obrobioną, niedostatecznie użyźnioną, albo bezwiednie wyjałowioną, a potem na ich rozpacz, gdy przy niesprzyjających klimatycznych warunkach ta ziemia ani tyle pożywienia im nie wydaje, aby im ciężki trud wynagrodzić, to ból serce ściska, czemu ten lud nasz, kość z kości naszej, brat po krwi i mleku dotąd tak ciemny i nieudolny, chociaż nie bez wrodzonych zdolności, nie stanął na równi z chłopem reszty krajów Europy. Czyż można w takim stanie rzeczy szczędzić wydatków na szkoły rolnicze lub na większą ilość wędrujących nauczycieli rolnictwa?

Doczekaliśmy się wprawdzie wydziału nauk rolnictwa przy wszechnicy krakowskiej. Cześć tym mężom patrjotom, którzy go wywalczyli i do życia wprowadzili! Ale z drugiej strony, jeżeli się nie podniesie ludu do raźniejszego pojmowania nauki rolniczej, jakże on będzie korzystał z nauk, które dlań zostaną nieprzystępne jak gwiazdy na niebie? Trzeba więc oddziaływać na lud powoli, z dołu, aby się zakres jego wiedzy rozszerzał i wznosił do zrozumienia wyższych nauk rolniczych.

Z tych powodów, jak myślę słusznych, niechaj się szanowni posłowie sejmowi nie dadzą powstrzymać i obałamucić deficytem krajowym od uchwalenia większej sumy dla Kółek rolniczych na wysyłanie po kraju większej ilości wędrujących nauczycieli rolnictwa, bo nie masz ważniejszej gałęzi dobrobytu kraju nad upowszechnienie nauki gospodarstwa rolnego i nie ma nad nią więcej naglącej sprawy. A chociażby przyszło uchwalić 1 ct. dodatku więcej na ten cel, to spodziewam się, że żaden swój kraj miłujący obywatel nie skrzywi się, ale przyklaśnie tej patrjotycznej ofiarności.

Michał Sobol.

Z Radziechowej, w Żywieckiem.

Mały Fejleton.

Bajki z pod równika.

Emin basza po katastrofie, która go o mało co nie pozbawiła życia, po przymusowem w towarzystwie Stanleya spacerze z krainy jezior afrykańskich na wybrzeża Zanzibaru, zdaje się, z podwójną energją jął ponownie gospodarować w ciemnych głębinach Afryki.

Krzątania się tego wskazówki otrzymuje Europa w licznych bardzo, przez podróżnika nadsyłanych listach, w których pobieżnie streszcza tak przyrodnicze, jak i etnograficzne spostrzeżenia swoje.

Jeden z listów tych zawierał między innemi treść kilku bajek murzyńskich, które, jako produkt zupełnie obcy nam i nowy, podajemy w streszczeniu.

Jedną bajkę o zającu i ziemi już zamieściliśmy przed kilku dniami.

Emin baśniom tym, jako tytuł, nadawał nazwę plemion, między jakiemi je zebrał; nazwy te zachowujemy:

Wanioro (Muenge).

Ongi lamparty i hyjeny jednakiej były barwy. Lampart zatem, pewnego rodzaju strojniś, dowiadywał się tu i tam, czy nie znalazłby się kto w kraju, ktoby zdołał jednostajne futro jego odmianą jaką ozdobić, a gdy mu wskazano takiego człowieka, lampart udał się do niego i zapytał: czy podejmuje się zadania i za jaką wykona je cenę.

Człowiek propozycję przyjął i żądał w zamian tylko mięsa świeżego na pożywienie.

Uradowany lampart zabrał się zaraz do dzieła i znosił dzień po dniu owce, kozy, antylopy, tak długo, aż zadowolniony z zapłaty człowiek, wywdzięczając mu się, nie pomalował mu na skórze plam jasnych.

Ozdoba nie ze wszystkiem przypadła do smaku zwierzęciu, poradził mu więc człowiek, aby dla przekonania się o wartości jej, przebiegał wioski i słuchał, co ludzie o nim mówić będą. Lampart zastosował się do rady i przekonał się, że wszędzie podziwiali ludzie jego piękne futro.

W drodze do lasu spotkał hyjenę, która, podziwiając strój jego nowy, zapytała, czy i ona także nie mogłaby się kazać pomalować. Lampart odesłał ją do malarza swojego, a ten pod temi samemi warunkami podjął się życzeniu jej zadość uczynić.

Hyjena rozpoczęła zatem polowanie. Ale o ile lampart był szczodrym, o tyle ona była chciwą: z dostarczanej zwierzyny wyjadała najlepsze kawałki i resztki tylko odnosiła malarzowi. Gdy zatem przyszło do dzieła, pomalował człowiek hjenę wstrętnemi barwami i tak nieestetycznie, że stała się odtąd pośmiewiskiem ludzi.

Taką została aż do dziś dnia.

Szilluk (Sobat).

Pewnego razu hyjena jedna zaczęła bębnić, co słysząc dziewczęta, zebrały się razem, a mając na czele najmłodszą z pomiędzy siebie, małą dziewczynkę, udały się w stronę dochodzącego ich bębnienia, aby potańczyć.

W ten sposób zaszły aż do hyjeny, zatrzymały się u niej i zgotowały jej wieczerzę, potem wszystkie zgromadziły się w jednej z chat i położyły się spać.

Po chwili zbliżyła się do chaty stara hyjena i jęła drapać ziemię, mówiąc do siebie: „Dobre mięso; pozjadam dziewczęta, a potem spalę chatę". Słowa te podsłuchała mała dziewczynka i rzekła do towarzyszki: „Czy słyszycie, co hyjena mówi? Chce nas zjeść i chatę spalić". Hyjena usłyszała słowa dziewczyny i „dla czego nie śpicie jeszcze? — zapytała. „Komary spać nam nie dają" — odparła dziewczyna.

Hyjena pobiegła w puszcze i powróciła z pękiem ziela (*Ocymum canum*), a oddając je małej dziewczynce:

— Rozpalcie — rzekła — to, a komary zginą i odeszła.

Po chwili hyjena znowu powróciła, sądząc, że dziewczęta śpią i jęła drapać ziemię, mówiąc coś do siebie, a gdy mała dziewczynka zbudziła się ponownie:

— Nie będziesz ty spać! — zawołała.

— Jeżeli w domu zasnąć nie mogę — to mi przynoszą w kojcu wody świeżej z rzeki; ja wodę piję i zasypiam".

Porwała zatem hyjena kojec i pobiegła do rzeki po wodę, co widząc mała dziewczynka pobudziła towarzyszki i wszystkie uciekły do wsi swojej, każda do swojego domu.

Nad ranem hyjena, widząc, że nadaremnie usiłuje kojcem nabrać wody, pobiegła do chaty, ale już w niej dziewcząt nie zastała.

---

przypomina się może najlepiej ostatni akt publiczny Carnarvona — złożenie wicekrólewskiej godności w Irlandji, gdy nie potrafił nakłonić lorda Salisbury'ego (w roku 1886) do złagodzenia ustaw koercyjnych. Tajemnicą musi pozostać jeszcze — z wyraźnej woli zmarłego — pośrednictwo jego pomiędzy torysowskim gabinetem a p. Parnellem, jego niedoszłe układy z partją narodową i jego w imieniu rządu obietnice. — Wielki pan, głowa jednej z najdostojniejszych rodzin W. Brytanji, hrabia słynął z trzeźwej męskiej pobożności, należał do tak zwanego „Kościoła wysokiego" czyli do tego odcienia państwowego anglikanizmu, na który najwyraźniej bije promień Kościoła Chrystusowego; wreszcie jako mąż głębokiej nauki i wykwintny pisarz wzbogacił literaturę swego kraju przekładami starożytnych klasyków i wydaniem słynnych „Listów lorda Chesterfielda do Syna", dokonanem w przeddzień ostatniej choroby. Hr. Carnarvon zapisał nazwisko swoje i na naszych rocznikach. W maju 1887 proszony o zajęcie krzesła prezydjalnego w angielskiem Stowarzyszeniu Przyjaciół Polski, odpisał, wyrażając żal, że z powodu rozlicznych zajęć i słabego zdrowia nie może przyjąć obowiązku, któremuby nie zdołał sprostać. „Nie chciałbym" dodał „być tylko figurą dekoracyjną, a do pracy sumiennej czasu mi nie starczy." Sam jednakże, by dać dowód swej sympatji dla sprawy „zapomnianego narodu", ofiarował przyjąć wiceprezesowstwo, prosząc o uprzednie zaznajomienie go ze statutami Towarzystwa i jego ówczesną działalnością. Żądaniu temu pospieszyłem uczynić zadość; przyniosłem hrabiemu reguły przeszło półwiekowej instytucji, opowiedziałem co należało i — pamiętam — dodałem wkońcu: Przecież wasza mość nie zechcesz odmówić poparcia sprawie, której nieodżałowanej pamięci lord Dudley Stuart poświęcił najpiękniejsze lata życia i najświetniejsze widoki politycznej karjery." Na to lord mi odpowiedział: „Przeczytam te papiery sumiennie, rozmyślę się i dam panu odpowiedź rzetelną." Odpowiedź nadeszła nazajutrz: Hrabia Carnarvon przystąpił do wiceprezydjalnego koła jako członek dożywotni.

Latarnik.

Kronika.

Lwów 20 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Żernica wyżna, w powiecie liskim, na restaurację cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Cesarzowa austrjacka i reporterzy dzienników. Cesarzowa Elżbieta odbywa teraz podróż pod nazwiskiem „pani Nicholson" na statku „Chazalie". Owóż przed kilku dniami statek ten zawitał do Lizbony, a w porcie powitał panią Nicholson poseł austrjacki p. Rosty, poczem pani Nicholson siadła ze swą towarzyszką do zwykłej dorożki i poczęła objeżdżać miasto. Po jakiej godzinie oddaliła dorożkę i ze swą towarzyszką zaczęła iść do portu pieszo.

Reporterzy dziennikarscy, którzy ciągle śledzili panią Nicholson i szukali właściwej chwili, aby się do niej zbliżyć, skorzystali z tego spaceru na piechotę, a podszedłszy, poczęli z głębokim ukłonem zadawać rozmaite pytania. Pani Nicholson na jedno i drugie odpowiedziała, na inne zaśnie dała odpowiedzi i poprosiła tych panów, aby się usunęli. Ale ci jegomoście nie myśleli usłuchać rozkazu, lecz przepraszając zaczęli dalej zadawać pytania.

Wtedy pani Nicholson, aby uniknąć natrętnego ich towarzystwa, weszła do bramy ogrodu hrabiny Sylva-Monteiro. Tu jednak zaszedł jej drogę portjer i oświadczył, że wstęp do ogrodu osobom obcym nie jest dozwolony. A kiedy sumienny portjer nie dał się żadnym sposobem skłonić do wpuszczenia dwóch obcych dam do ogrodu, wtedy p. Nicholson poleciła mu z portjerki zatelefonować do pałacu, położonego w środku ogrodu, i zapytać hrabinę czy pozwoli cesarzowej austrjackiej zwiedzić swój ogród. Naturalnie w chwilę potem nadeszła telefonem odpowiedź, w której hrabina Sylva-Monteiro oddawała Najj. Pani w rozporządzenie całą swą posiadłość.

Tym sposobem pani Nicholson weszła ze swą towarzyszką do ogrodu, a reporterzy zostali z kwaśnemi minami na ulicy.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała zarządcę magazynu cłowego, Ludwika Ogonowskiego, starszym kontrolorem cłowym; oficjała cłowego, Rafała Kindeforskiego, kierownikiem ubocznego urzędu cłowego; oficjałów cłowych: Michała Siessa i Wiktora Lewickiego, tudzież asystenta cłowego, Juljana Kozakiewicza, kontrolorami cłowymi; kontrolującego asystenta cłowego, Adama Strusińskiego i asystentów cłowych: Edwarda Hamulińskiego, Kajetana Hićkiewicza, Wacława Zacharjasiewicza i Bronisława Zbijewskiego, oficjałami cłowymi; prowizorycznego asystenta cłowego, Wincentego Ilnickiego, kontrolującym asystentem cłowym; prowizorycznych asystentów cłowych: Stanisława Beseszka i Stanisława Łukaszewicza, tudzież praktykantów cłowych, Jana Lechickiego, Józefa Koberweina i Karola Jakubskiego, asystentami cłowymi; górmistrza, Józefa Fryta miernikiem górniczym w IX klasie rangi; oficjała rachunkowego, Juljana Dietza i asystenta salinarnego Franciszka Włodarczyka młodszego, asystenta salinarnego Zbigniewa Zawadzkiego, górnikami w X klasie rangi; wreszcie elewów górniczych: Wincentego Gruszeckiego i Stanisława Kuczkiewicza, asystentami salinarnymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Eugeniusza Groźnickiego, wikarjusza obrządku gr. kat. w Tejsarowie, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole etatowej 4-klasowej męskiej w Stryju.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Jaśle rozpisała konkurs na stałe posady nauczycielskie: a) przy jednoklasowych szkołach etatowych w Biezdziedzy, Grabie, Niewodnie, Osieku, Pietruszej woli, Pstrągówce, Samoklęskach i Zarzeczu — z płacą roczną 300 zł. i wolnem pomieszkaniem; b) przy jednoklasowych szkołach filjalnych w Bączalu, Desznicy, Gliniku polskim, Kentach, Kotani, Krempnie, Łężynach, Smerowie ruskiej i Żurowie.

Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jedną z tych posad mają wnieść podania swe najpóźniej do 31 października b. r., do jasielskiej Rady szkolnej okręgowej.

Rada szkolna okręgowa w Rzeszowie rozpisała konkurs: a) na posadę nauczycielki przy rzeszowskiej szkole wydziałowej dla dziewcząt z płacą 880 zł., b) na posady nauczycielskie z płacą roczną 300 zł. i wolnem pomieszkaniem przy szkołach etatowych jednoklasowych w Jaworniku, Niebylcu i Trzebownisku.

Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 31 października b. r.

Przy głównym urzędzie cłowym w Krakowie wolną jest posada starszego zarządzcy cłowego w VIII klasie rangi. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni do powiatowej dyrekcji skarbu w Krakowie.

Rada szkolna okręgowa w Krośnie ogłasza konkurs na posady nauczycielskie: a) przy 1-klasowych szkołach etatowych w Jasionce i Mycowej z płacą roczną 300 zł. i wolnem mieszkaniem, oraz b) przy 1-klasowych szkołach filjalnych w Cergowie, Potoku, Taraszówce, Mszanie i Trzcianie, z płacą 250 zł. i wolnem pomieszkaniem. W Mycowej, Mszanie i Trzcianie jest wykładowym język ruski, w innych zaś szkołach polski. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 31 października b. r.

Szlachectwo z przydomkiem „de Porada" otrzymał dr. Arnold Rappaport, poseł na Sejm krajowy.

Dr. Józef Kallenbach b. bibljotekarz Akademji umiejętności w Krakowie, obecnie profesor uniwersytetu katolickiego we Fryburgu, bawi od kilku dni we Lwowie. Prof. Kallenbach napisał zajmującą rozprawę o „Improwizacji Konrada" z III części „Dziadów". Praca ta okaże się w druku w najbliższym tomie „Pamiętnika Towarz. lit. im. Mickiewicza".

Śluby. Jutro w niedzielę o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w kościele św. Mikołaja ślub panny Franciszki Moraczewskiej, córki radzcy budownictwa przy lwowskiem Namiestnictwie, z p. dr. Bronisławem Kruczkiewiczem, profesorem uniwersytetu lwowskiego.

Dziś w Hoszowie odbył się ślub panny Sabiny Warywodzianki, córki Antoniego gr. kat. proboszcza z Kaliny z p. Janem Scherffem, auskultantem sądowym z Doliny.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się przed kilku dniami czternastoletniemu synowi br. Seweryna Brunickiego z Zaleszczyk. Oto jadąc konno w odwiedziny do swoich krewnych, państwa Ł., do sąsiednich Kadłubisk, spadł z konia i w skutek tego spadku z wyciągniętego w kłusie wierzchowca stracił przytomność. Wezwani telegraficznie z Czerniowiec lekarze dr. Jałowiecki i dr. Wolan skonstatowali silne wstrząśnienie mózgu i nie robią nadziei uratowania chorego. Jest on synem br. Seweryna Brunickiego z pierwszego małżeństwa jego z p. K. Zagórską.

Ofiara. Na odnowienie ołtarza w Kochawinie nadesłała nam p. Adrjanna Kierska 2 zł., a p. Marja Kukawska 1 zł. Kwoty te odsyłamy Wiel. ks. Trzopińskiemu, do Kochawiny, poczta Żydaczów.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 774°. Niebo czyste, pogoda i ciepło.

Zmiana własności. Pod tym tytułem umieściliśmy wczoraj doniesienie, że p. Emil Torosiewicz zamienił swój majątek z p. Witoldem hr. Ostrowskim. Tymczasem doniesienie to było przedwczesne. P. Ostrowski miał dopłacić p. Torosiewiczowi 28.000 zł. Owóż w ostatniej chwili, kiedy już całkowicie kontrakt zamiany był gotowy, rozbiła się rzecz cała z powodu owej dopłacanej kwoty.

Walne Zgromadzenie półroczne członków Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbędzie się jutro w niedzielę dnia 21 b. m. o godzinie 3 po południu. W razie gdyby jutrzejsze zgromadzenie z powodu braku kompletu nie przyszło do skutku, to następne zgromadzenie odbędzie się w poniedziałek dnia 22 bm o g. 8 wieczorem przy jakimkolwiek komplecie.

Wydział Stow. rękodz. lwowskich „Gwiazda", postanowił na posiedzeniu swem z dnia 19 bm. wyrazić publiczne podziękowanie p. profesorowi Leonardowi Marconiemu, za ofiarowanego Stowarzyszeniu orła polskiego Zygmuntowskiego, który stanowić będzie cenną ozdobę wielkiej sali Stowarzyszenia.

Kastelówkę zwiedzali wczoraj prezydent miasta Mochnacki i dyrektor urzędu budowniczego miejskiego p. Hochberger, a przekonawszy się, iż droga krzyżowa wiodąca przez Kastelówkę wielkie ma znaczenie dla mieszkańców okolicznych domów, postanowili ją jeszcze w r. b. wyszutrować. Tak więc mieszkańcy ulicy Leona Sapiehy i Kastelówki będą mieli nową wygodną drogę, której powstanie zawdzięczyć muszą p. Hochbergerowi, niezmordowanemu nigdy w pracy tam, gdzie chodzi o upiększenie naszego miasta i o wygodę publiczności.

Usiłowane samobójstwo. Magister farmacji P. zatrudniony w aptece kolei Karola Ludwika, usiłował się otruć wczoraj atropiną. Ciężko chorego umieszczono w szpitalu głównym, nie ma jednak nadziei utrzymania go przy życiu. P. jest żonatym i ojcem czworga dzieci. Przykre finansowe stosunki mają być przyczyną tego samobójstwa.

Wybory do Rad powiatowych. Przy wyborach do Rady powiatowej w Husiatynie z grupy miast wybrano pp.: Hładija, lekarza i burmistrza m. Chorostkowa, Kümmelmanna, właśc. dóbr Trybuchowce, hr. Adama Gołuchowskiego właśc. Husiatyna i Adolfa Cieńskiego, dzierżawcę dóbr z Ludwipola.

Do Rady powiatowej w Żydaczowie z grupy wiejskich wybrano: na 179 głosujących posła Mikołaja Herasimowicza 169 gł., ks. Hilarego Hoszowskiego 167 gł., ks. Jakóba Siengalewicza 166 gł., ks. Konstantego Strońskiego 165 gł., ks. Sawinka 139 gł., Prokopa Grendżała włościanina, 162 gł., Senkowieckiego 160 gł., Andrzeja Ślusara 160 gł., Jana Łotockiego 146 gł., Wasyla Hulija 147 gł., Stefana Dawidjaka 143 gł. i Józefa Wandrowicza 143 gł. Wszyscy wybrani są Rusinami

Zmarli. Władysław z Granowa hr. Wodzicki, oficer b. wojsk polskich, ozdobiony krzyżem *Virtuti militari*, zmarł w Krakowie w 83 r. życia. — Józef Wilka, porucznik 13 pułku piechoty, zmarł w Krakowie w 27 r. życia. — Katarzyna Stróżyńska, zmarła w Krakowie w 63 r. życia. — Edward Neusser, emer. rewident rachunkowy Dyrekcji domen, zmarł we Lwowie w 69 roku życia. — Antonina Marja Dzikowska, zmarła we Lwowie w 28 roku życia.

Losowanie sędziów przysięgłych. Piąta kadencja sędziów przysięgłych we Lwowie rozpocznie się dnia 13 października br. Na kadencję tę wylosowani zostali jako główni przysięgli pp. Longchams Bogusław, Bielecki Franciszek, Chruszczewski Ignacy, Pories Szmerl, Gall Jakób, Cukier Leon, Rewakowicz Henryk, Obertyński Feliks, Łomnicki Władysław, ks. Sapieha Władysław, Borzęcki Antoni, Goldbaum Salamon, Wisłocki Erazm, Teicher Michał, Jarocki Włodzimierz, Weber Wilhelm, Łopaciński Wojciech, Szymanowski Władysław, Kerbes Markus, Gorecki Jan, Lewicki Jakób, Kownacki Tadeusz, Merkel Rachmiel, Dr. Dulęba Władysław, Dr. Biziński Kazimierz, Wolański Juliusz, Fruchs Abraham Leib, Dr. Dulęba Bronisław, Stromenger Jan, Dr. Paździera Karol, Kurkowski Antoni, Kurzer Abraham, Mendrochowicz Wolf, Sokal Henryk, Dr. Popiel Juljan, Żółkiewicz Antoni.

Jako zastępcy: Wiksel Ozjasz, Schajer Karol, Grabowski Stanisław, Wygrzywalski Jan, Teichman Karol, Kowalski Józef, Wiksel Maks, Schmelkes Maurycy, Rechen Adolf.

Wystawa portretów Mickiewicza. Lwowski salon sztuk pięknych przygotował wystawę portretów Mickiewicza, na której się znajdują: Naturalnej wielkości „Portret" przez Horowitza. Popiersie z bronzu Cyprjana Godebskiego Portret olejny penzla Styki.

Nadszedł także na wystawę zapowiedziany większych rozmiarów obraz Tadeusza Popiela p. n. „Obchód święta tory w synagodze", oraz kilka mniejszych prac tegoż artysty.

Zawieszenie werdyktu sędziów przysięgłych. Wczoraj odbyła się w tutejszym sądzie krajowym przed sędziami przysięgłymi rozprawa przeciw Leopoldowi Werndlowi, Józefowi Mikusiowi i Józefowi Bednarskiemu, oskarżonym o zbrodnię kradzieży, potwarzy i inne karygodne czyny.

Ława sędziów przysięgłych po rozprawie, która wcale zajmującą nie była, potwierdziła wszystkie zadane sobie pytania, a między innemi i pytanie odnoszące się do zbrodni kradzieży, zarzuconej Józefowi Mikusiowi. Trybunał jednak, któremu przewodniczył radzca Kunzek, a wotantami byli radzcy Bogdany i Majewski, uznał jednogłośnie, że się sędziowie przysięgli pomylili, odpowiadając twierdząco na to pytanie i postanowił zasystować wykonanie tego werdyktu i przedłożyć sprawę tę drugiej ławie przysięgłych do ponownego rozstrzygnięcia. Jest to wypadek bardzo rzadki w praktyce sądowej.

Rozsadzanie skał bramy żelaznej. Zanim przystąpiono do rozpoczęcia wielce trudnego dzieła regulacji bramy żelaznej zajmowano się wiele kwestją, czem należy rozsadzać owe podwodne skały, które przez tysiące lat opierały się chemicznemu oddziaływaniu wody. Wszystkie dotychczas używane środki wybuchowe okazały się jako nieprzydatne; proch jest za słaby, dynamit zaś i pokrewne mu produkta zastósowywane bywają wprawdzie z wielkim skutkiem w kopalniach i kamieniołomach, wszelako pod wodą nie działają tak skutecznie, gdyż otaczająca je woda ochładza znacznie temperaturę gazów, wytwarzających się podczas eksplozji, a przeto zmniejsza się ich działalność.

Najpotężniejsze znane dziś środki wybuchowe są to połączenia azotowe z cellulozą albo z gliceryną. Środki te mają tę wadę, że bardzo łatwo wybuchają, tak, iż sporządzanie ich połączone jest z niebezpieczeństwem życia.

Jest np. jeden środek t. zw. chlorek amonu (NCl_3), który przechowują w grubych flaszkach z kutego żelaza. Często zdarza się, że wybucha on bez żadnego powodu i rozsadza żelazne flaszki tak, jak gdyby one były z cieniutkiego szkła. Chemik Sprengel (nomen omen!) wynalazł nowe środki wybuchowe, które nie mają tej wady, a posiadają daleko większą siłę rozsadzania, aniżeli dynamit, nitrogliceryna lub nitrocelluloza. Są to połączenia azotu z olejami smołowemi.

Jednym z takich produktów jest „Gigantic", którym rozsadzać będą skały bramy żelaznej. O bliższym składzie chemicznym tego produktu dotychczas mało wiemy, wiemy tylko, że używa się go w stanie płynnym. Przy wyborze środka wybuchowego do regulacji bramy żelaznej szukano takiego, któryby nie tylko rozsadzał skały, ale także kruszył je na małe kawałki, gdyż sprzątnięcie wielkich odłamów skał z koryta Dunaju kosztowałoby wiele czasu i pieniędzy. „Gigantic" posiada podobno tę własność, gdyż nie tylko z niesłychaną siłą rozsadza skały, ale kruszy je także na tak małe kawałki, że inżynierowie mają nadzieję, iż prąd wody sam je uprzątnie.

Wystawa prac uczennic szkoły rysunków i malarstwa Marcelego Harasimowicza art. malarza, otwartą będzie od niedzieli d. 21 września do czwartku d. 25 b. m. przy ul. Kopernika l. 9.

Zwiedzać ją można od godziny 10 przed południem do godziny 4 po południu.

Zgłoszenia i wpisy na naukę rysunków i malarstwa, które rozpoczną się z dniem 1 października, przyjmuje się równocześnie.

Ze sprawozdania dyrekcji gimnazjum w Przemyślu z roku 1889-90 wyjmujemy następujące daty statystyczne:

Z początkiem roku 1889 przyjęto do głównego gimnazjum 702 uczni, w ciągu roku przybyło 29, a do dwóch klas równorzędnych z językiem wykładowym ruskim zapisało się 105, ogółem 836 uczniów publicznych. — Z powodu znacznej liczby uczniów podzielono klasę pierwszą i trzecią na trzy oddziały, wszystkie inne (z wyjątkiem siódmej) na dwa oddziały, w skutek czego liczba wszystkich klas w gimnazjum głównem wynosiła 17, a razem z równorzędnemi klasami ruskiemi 19.

Miejscem urodzenia 180 uczniów gimnazjum głównego był Przemyśl, 70 pochodziło z powiatu przemyskiego, 379 z innych powiatów Galicji. 509 uczniów mówiło językiem polskim, 130 ruskim, 5 było Niemców, 1 Węgier.

Obrządku rzymsko-katolickiego było 385, grecko-katolickiego 144, żydów 114, ewangelików 2.

Języka ruskiego uczyło się 108 uczniów, historji kraju ojczystego 314.

Ze 107 uczniów zapisanych do równorzędnych klas ruskich było rodem z Przemyśla 9, z powiatu przemyskiego 35, z innych powiatów w Galicji 62, z Rosji 1. Sam zatem Przemyśl i okolica dostarczyły zaledwie 44 uczniów narodowości ruskiej. — Rodzice 54 uczniów ruskich przemieszkiwali poza obrębem powiatu przemyskiego.

65 Rusinów uczęszczało na język polski.

W Kałuszu dnia 29 września br. odbędzie się w sali Rady powiatowej sejmik relacyjny, zwołany przez posła na Sejm krajowy, prof. Juljana Romańczuka, na którym zda on wyborcom swym sprawę ze swej poselskiej działalności, i wysłucha ich żądań i interpelacyj.

Ze Skały (nad Zbruczem) nam piszą:

W zeszłą niedzielę składali u nas sprawozdanie ze swych czynności poselskich pp. hr. Borkowski, poseł na Sejm krajowy, i Chamiec, poseł do Rady państwa. Na zgromadzenie to przybyli bardzo licznie wyborcy z miasta i okolicy i wysłuchawszy sprawozdania obu posłów, udzielili im jednogłośnie wotum zaufania.

Kilku z obecnych na zgromadzeniu wyborców interpelowało pp. posłów w niektórych sprawach.

Burmistrz miasta Skały, p. Owatjuk, żądał od posłów wyjaśnienia w sprawie uprawy tytoniu, a mieszczanin Łotocki, w imieniu mieszkańców miasta, prosił posłów, aby poczynili starania o uzyskanie dla Skały targów tygodniowych co poniedziałku, dalej o utworzenie sądu i urzędu podatkowego w Skale, o niedozwolenie sprzedaży wyrobów rękodzielniczych przemysłu domowego po okolicznych miastach, szczególniej w powiecie husiatyńskim i o zniesienie katastru i paszportów na nierogaciznę.

P. Romanyk, nauczyciel ze Skały, domagał się redukcji lat służby dla nauczycieli z 40 na 30 lat.

Posłowie dali na wszystko możliwe wyjaśnienia i przyrzekli, iż poczynią w sprawach tych kroki u władz i postarają się uzyskać, co będzie możebnem.

Po zgromadzeniu ugościła gmina posłów śniadaniem, po którem obaj posłowie odjechali do Borszczowa, aby tam również zdać przed wyborcami sprawę ze swych czynności.

Z Rzeszowa piszą nam d. 19 bm.

Dziś o godzinie 11 rano przybył pierwszy pociąg nową koleją z Jasła, przywożąc radzcę rządu p. Suchanka kilku urzędników kolei państwowej, oraz przedsiębiorców budowy pp. Prokopowicza i Kissa wraz z personalem technicznym budowy.

Na dworcu Rzeszów-Staroniwa odbyło się przyjęcie śniadaniem, danem przez przedsiębiorców. Na śniadaniu tem byli: komisarz Leszczyński, inżynier Samper, sekretarz Pelz, radny Arvay i inni, zaś o godzinie pół do 2 po południu pociąg wyruszył napowrót do Jasła. Otwarcie oficjalne nastąpi 4 lub 5 października br.

Polszczyzna niektórych okólników kupieckich bywa potworną. Zagraniczni fabrykanci chcąc łatwiej trafić do przekonania naszej publiczności, używają teraz najczęściej polskich okólników, ale biorą nie Polaków lecz izraelitów do układania im tych okólników po polsku. Stąd to powstają takie dziwolągi językowe, jak te np., których pełen jest cyrkularz firmy Katay i Augenfeld. W tym cyrkularzu czytamy:

„P. T.

„Pozwolimy sobie zwrócić uwagę Panską na nasze drożdże prasowane spirytusowe tak chwalebnej wziętości które wyrobimy w najdoskonalszèj jakości a które w całèj Austryi, Węgrach, Wołoszczyznie jakoteż w ogóle zagranicą znajdują największe roznoszenie.

„Drożdże wyrobione przez nas z najnowszymi maszynami posiadają nietylko największy popęd ale téż nadzwyczaną trwałość, tak że możemy wystać je w lecie do najdalszych stron.

„Codziennie zrobimy 10.000 kiloktóre po największèj częsci do wszystkich kierunków są wysłane.

„Sprawunki przysłane nam do 6 tèj wieczur godziny jeszcze tego samego dnia do expedycyi są dane.

„Polecamy Panu nasze drożdże jak najszczérże a Pan pewnie się przekonać będzie że nasze drożdże dotychchczas sá nie prześcigane." etc. etc.

Szajkę rozbójniczych kobiet, dopuszczających się od lat wielu licznych grabieży i to ze śmiałością nie do uwierzenia, udało się wreszcie władzom tureckim pochwycić w okolicach Adrjanopola.

Na czele tych szczególnych opryszków stała kobieta nadzwyczajnej piękności i wielce wykształconego umysłu. Zagadką prawdziwą był u niej pewien pociąg do kradzieży. Już po swojem zamążpójściu za jednego z wysokich urzędników tureckich, dopuściła się kradzieży w bazarze przy kupowaniu ciężkich materyj kaszmirowych.

Na męża ściągnęło to infamję i utratę urzędu, skutkiem czego w chęci pomszczenia się na kobiecie, która stała się dlań przyczyną niesławy i nędzy, wziął z nią prawny rozwód.

Młoda a piękna rozwódka, czy to z uczucia rozpaczy nad swem upodleniem, czyteż z chęci większej jeszcze zemsty nad mężem, zebrała bandę rozbójniczą, złożoną z samych kobiet, i na czele jej napadała nocami na sklepy bogatych kupców.

W piwnicach tej bandy znaleziono istne składy drogocennych towarów, pęki kluczów, witrychy, przyrządy do wyłamywania drzwi i inne narzędzia złodziejskie.

— **Dochody tenora.** Zmarły tenor hiszpański Gayarre pozostawił, jak wiadomo, fortunę wynoszącą 4

miljony franków. Ostatniemi czasy pobierał on 7500 franków za każdy występ. Był on uwielbianym w Madrycie i królowa regentka mianowała go ostatniemi czasy komandorem orderu Izabeli. Początki karjery znakomitego śpiewaka były bardzo skromne. Był on synem kowala z Nawarry i pomagał w młodości swojemu ojcu; głos jego zwrócił uwagę pewnego francuskiego inżyniera, który wysłał chłopca na naukę do Pampeluny. Tam po pewnym czasie rada miejska dostarczyła mu potrzebnych funduszów dla prowadzenia dalszych studjów w Madrycie. Po dwuletniej ciężkiej pracy został chórzystą operetki, lecz wkrótce potem zaangażowano go do Medjolanu, następnie zdobywał laury w Południowej Ameryce, Paryżu i Londynie.

Korespondencja Administracji. *WP. M. Z. w Stryju*: Umieszczono w N. 216 *Przeglądu*.
WP. A. K. w Tłumaczu: Posiadamy.

Teatr. Dziś w sobotę „Handlarka uśmiechów" sztuka japońska w 5 aktach ze śpiewami i tańcami. — Jutro w niedzielę po południu „Gwiazda Syberji" dramat Starzeńskiego. Wieczór „Straszny dwór" opera Moniuszki. — W poniedziałek „Jan Jurga" obrazek dramatyczny w 1 akcie. Zakończy „Mateczka" kom. w 3 aktach Meilhaca i Halevy'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Mateczka" komedja Meilhaca i Halevy'ego, wczoraj na deski naszej sceny wprowadzona, jest jednym z dawniejszych utworów słynnej spółki dwóch francuskich pisarzy, spółki, która już przed kilku laty stanowczo się rozwiodła. Z pośród ogromnej masy komedjo-fars, któremi Meilhac i Halevy wzbogacili teatr francuski, „Mateczka" wyróżnia się oryginalnością stylu, a raczej dziwną stylu mięszaniną, bo jakkolwiek rzecz cała utrzymaną jest na poziomie farsy, przecież ma tło sielankowo-sentymentalne, a rozwiązanie poważne, psychologicznie uzasadnione. W ogóle jest to rzecz zabawna, doskonała dla „starych" dzieci naszego wieku, bo co do młodych, pełnych nadziei, musimy tym razem zastosować zdanie Dumasa, który powiedział, że teatr nie jest dla młodych panienek. Artyści, którzy brali udział w tej komedjo-farsie grali wszyscy bez wyjątku wybornie. (*p.*)

* **Mały światek.** Nr. 28 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera:

Zgon Karola Chodkiewicza, przez Bolesławicza. — Balada, wiersz, napisała Ewelina E. — Powiastka prababki, powieść. — Obrazki z powodzi w Czechach: I. Sławny most, II Nieszczęśliwa rodzina — Mała rzeczpospolita, napisała Anna Lewicka. — Z dziedziny wynalazków: Kto wynalazł szycie, haftowanie i robienie pończoch? — Rozwiązania zagadek. — Zagadki. — Korespondencje Redakcji.

W dodatku: „Ofiarna mogiła" powieść z epoki bronzu, część II „Naszyjnika z pereł",

Rozmaitości.

— **Kiedy ludzkość może wymrzeć z głodu?** Odpowiedź na to niemiłe z natury swej pytanie usiłował dać jeden z angielskich statystyków w zajmującym skądinąd odczycie mianym w „British Association" w Londynie. Według jego obliczeń na ziemi żyje teraz 1.468 miljonów dusz; cyfra ta wszakże może wzróść aż do 5 miljardów 994 miljonów bez niebezpieczeństwa, aby ludzkości zabrakło środków i materjału do wyżywienia się.

W każdym razie cyfra ta stanowi ostateczne maximum zaludnienia ziemi tak, że potem zagrażałby naszym pra-pra wnukom brak chleba. Zachodzi zatem pytanie, kiedy wszystkich mieszkańców na naszej planecie będzie 5.994 miljon. Pozornie zdaje się, że na to potrzeba bardzo długiego czasu, gdyż, ażeby dojść do cyfry 5.994,000.000 musiałaby się teraźniejsza liczba mieszkańców powiększyć w czwórnasób. Ale pozory mylą, bo według zaręczeń owego statystyka normalny doroczny przyrost ludności wynosi 8 osób na 10. Opierając się na tej proporcji, przekonamy się, że już w 182 latach ludzkość dojdzie do ostatecznej granicy przeludnienia. W roku zatem 2072 nie stanie już miejsca dla mieszkańców ziemi a zaraz w rok potem tylu się znajdzie bez chleba, ilu ich dzisiaj przymiera z głodu w Anglji.

— **Podróż obłąkanego.** Rzadki to chyba fakt, by człowiek dotknięty obłędem umysłowym, stwierdzonym przez lekarzy-psychjatrów i sądownie uznany za niepoczytalnego, zdołał odbyć podróż aż do Jerozolimy. Rok już dobiega, jak b. obywatel ziemski, R. S. z Kongresówki, znikł bez wieści, mając przy sobie zaledwie kilkanaście rubli. Pozostawał on pod nadzorem brata, jako dotknięty obłędem. Chory prócz szalonego rzucania pieniądzmi i tworzenia najrozmaitszych dziwacznych projektów, zachowywał się spokojnie, więc go wypuszczano na miasto, dając nawet czasami pewne kwoty, chociaż S. nigdy nie umiał objaśnić, na co pieniądze wydał. Raz z takiej przechadzki w początkach października zr. S. nie wrócił i mimo najusilniejszych starań i obietnic sowitej nagrody, na żaden ślad zbiega nie natrafiono. Dopiero przed paru tygodniami w drodze urzędowej rodzina otrzymała wiadomość, że R. S. jest w Jerozolimie. Doszedł on tam do ostatniej nędzy i gdyby nie szlachetna pomoc OO. Reformatów, u których znalazł przytułek, byłby umarł z głodu. Tam nieszczęśliwy manjak przyznał się do nazwiska i wskazał adres brata. Jakim sposobem człowiek uznany za niepoczytalnego, mógł przedostać się za granicę i bez funduszów dotrzeć aż do Jerozolimy? pozostaje dla rodziny i znajomych niewytłumaczoną zagadką.

— **Kiedy pora żniw na ziemi?** Zawsze, śmiało na to odpowiedzieć można, bo nie ma miesiąca w roku, w którymby w jakiejś części ziemi nie odbywały się żniwa. W styczniu, gdy u nas w najlepsze kwitnie sport łyżwiarski, gdy zawieruchy śnieżne przerywają ruch na drogach żelaznych, odbywa się żniwo w Australji, w Nowej Zelandji, w niektórych okolicach Chili i Argentyny. W lutym, czyli tak srogim miesiącu, jak nazwa „luty" wskazuje, spieszą żniwiarze na pola indyjskie i górno-egipskie, a w marcu odbywają się żniwa w dolnym Egipcie. Kwiecień jest miesiącem żniwa na Cyprze, w Persji, w Małej Azji, w Meksyku i na Kubie. W maju zbierają rolne plony gospodarze w Algierze, w Azji Środkowej, w Chinach i w Japonji, w Maroko i w Ameryce w stanach Texas i Floryda. W czerwcu mają żniwa kraje naddunajskie, Grecja, Węgry, Południowa Rosja, Włochy, Hiszpanja, Portugalja, Południowa Francja, Kalifornja, Georgja, Wirginja i wiele innych stanów amerykańskich. Lipiec jest miesiącem żniw w Polsce, Rosji, w Niemczech, w krajach austrjackich, w Północnej Francji, Szwajcarji, Anglji i w północnych stanach Ameryki Północnej. W sierpniu zbierają z pola w Belgji, w Holandji, Kolumbji. We wrześniu mają żniwa Szkocja, Szwecja i Norwegja, Rosja Północna; a w październiku kończą się żniwa szkockie. Wreszcie w listopadzie i grudniu przypada pora żniw w Północnej Australji, w Peru, w Południowej Afryce i w Indjach zagangesowych.

— **Mieszkanki państwa niebieskiego** posiadają niemniejszą dozę kokieterji od swoich siostrzyc europejskich i jak one stanowi kobieta w Chinach *great attraction* ziemskiego życia.

Urok kobiety wszędzie jest jednaki, na Północy czy na Południu ziemi, na wschodniej czy na zachodniej półkuli ziemi, lecz stosownie do gustu właściwego każdej rasie i każdemu narodowi, zmieniają się formy kokieterji. I tak np. w Europie budzą podziw wielkie oczy i nos grecki, w Chinach największem powodzeniem cieszą się oczy maleńkie i nosek zadarty. Białe zęby wszakże i delikatne rysy mają wszędzie jednakie łaski. Brwi powinne być — utrzymują w Chinach — cienkie i długie, jak łańcuch szczytów dalekich gór; oczy przejrzyste, jak woda jezior górskich, a usta czerwone jak jutrzenka.

Dawniej fryzura Chinek była bardzo wysoka, więc na podstawie z drutu stalowego wznosiły się całe budynki z włosów. Stopniowo fryzura obniżała się i dziś już wysokością nie bardzo nas razi. Ułożone kunsztownie włosy przepięte są w środku szpilką z cyzelowanego złota lub srebra, nadto wpinają Chinki dokoła włosów z przodu drobne bukieciki kwiatów. Niekiedy, zwłaszcza na wiosnę, wieniec z pachnących kwiatów okala i tylną część fryzury. Wiele chińskich dam jest zaabonowanych u ogrodnika, który musi co rana dostarczać im świeżych kwiatów. Jeżeli zaś tych nie ma; w takim razie przystraja się włosy w pobliżu skroni motylami wszelkich kształtów i z najrozmaitszego materjału. Podczas wielkich uroczystości kwiaty z drogich kamieni zastępują naturalne; czoło u pięknej kobiety pozostaje zawsze odłonięte.

Panie w Chinach nie noszą kapeluszy. Na uroczystości stroją się w koronę, mającą kształt hełmu, na mniejsze okazje w przepaskę z haftowanej materji, noszoną na czole, zakończoną szpiczasto blisko uszu i związaną z tyłu. W środku przepaski iskrzy się drogi kamień lub jaśnieje wielka perła, otoczona dwoma rzędami mniejszych pereł. Szaty kobiet są krótsze niż mężczyzn, ale fasonem prawie równe, spadają do kolan na spodniach, które na uroczystościach zastępuje dłuższa szata. Wierzchnia część stroju ma szerokie rękawy z wyłogami z haftowanej materji jedwabnej. Mundur noszony przez Chinki przy uroczystych okazjach, składa się z sukni z czerwonego aksamitu, z haftowanym smokiem, oraz zarzutki w kształcie kamizelki, również ze smokiem. Jeżeli mąż zajmuje wysokie stanowisko, w takim razie żona nosi jeszcze naszyjnik z pereł.

Jakikolwiek jednak jest urząd męża, trzewiki robi sobie żona sama i dla tego nie ma wcale w Chinach sklepów z obuwiem damskiem. Na sukniach nie noszą elegantki chińskie klejnotów, guziki najwyżej są ze złota lub z drogich kamieni. Ale stroją ręce w bransoletki, które co do liczby i gatunku zastosowane są do majątku właścicielki. Zwyczaj noszenia długich paznokci wytworzył rodzaj złotego futerału na takowe. Wygląda on jak otwarty u góry naparstek, który otacza palec i zakończony jest złotym paznokciem, przeznaczonym do ochrony naturalnego.

Piękne kobiety nazywają się w Chinach „kwiatami", „*nefrilami*" lub „niszczycielkami państw albo miast." W ogóle mężowie z wielką galanterją obchodzą się ze swemi żonami. Cesarz Han-Won-Ti kazał dla jednej ze swoich faworyt wybudować pałac kryształowy, aby kurz nie splamił delikatności jej cery; ubierała się ona w najcieńsze materje, z obawy, by grubsze tkaniny nie zepsuły jej delikatnej skóry, a „oddychała tak rozkosznie, że gdy śpiewała, wszystkie kwiaty w ogrodzie tańczyły."

— **Gdzie przepadają miljony w złocie?** Pewien francuski uczony, powiada *Gil Blas*, zajmujący się od wielu lat pytaniem, jakie przemiany przechodzi i na co w ogóle używanym bywa ten szlachetny kruszec, na podstawie ścisłych, statystycznych obliczeń zaręcza, że sami dentyści amerykańscy do plombowania nadpsutych zębów swych współobywateli używają rocznie do 800 klg złota.

Przedstawia to wartość przeszło 2½ miljona franków w złocie. Suma ta idzie prawdziwie na marne, bo plomby złote ze śmiercią właścicieli po największej części dostają się do ziemi.

Jeżeli zatem podobny stan rzeczy — tak rozumuje statystyk francuski — potrwa ze 3 stulecia, to na cmentarzach Ameryki Północnej znajdzie się pokaźna suma 750 miljonów franków w złocie, to znaczy ta suma, która teraz w złotej monecie krąży wśród mieszkańców Stanów Zjednoczonych.

Część ekonomiczna.

§ **Fabryka naczyń kamiennych ks. Adama Sapiehy w Rawie rozpoczęła** już sprzedaż swoich wyrobów w naszem mieście i powierzyła ją znanej z przedsiębiorczości i rzetelności firmie pana Piotra Miączyńskiego. Owóż naczynia te, o wiele trwalsze i o wiele tańsze od zagranicznych, sprzedają się obecnie w kilkudziesięciu sklepikach z naftą p. P. Miączyńskiego, a każda z naszych gospodyń łatwo przekona się, że taki garnek rawski kupić może za 30 do 35 ct., za który, wyrobu fabryk morawskich lub szląskich, płacić dotąd musiała 60 ct. Obok taniości, która jest naturalną, bo za towar rawski nie opłaca się ani tak wysokich kosztów transportu, ani cła wchodowego, które opłacać musieli kupcy lwowscy sprowadzając naczynia kamienne z Morawy lub pruskiego Szlązka, wyszczególniają się rawskie naczynia polewą trwałą i bez wszelkich zdrowiu szkodliwych domieszek (tlenek ołowiu) przyrządzoną.

Wobec tego byłoby do życzenia, aby nasze gosposie zarzuciły zupełnie polewane naczynia, jak również naczynia blaszane lub żelazne. Pierwsze z nich są słabo wypalane, łatwo się tłuką a często mają polewę zdrowiu szkodliwą.

Drugie — blaszane lub żelazne — są drogie a dotąd jeno zdrowiu nieszkodliwe, dokąd ich polewa nie zetrze się, albo nie powyszczerbia. Zresztą każda z gospodyń wie lepiej od nas, że naczynia blaszane lub żelazne, z najczystszą nawet polewą, psują smak wielu potraw i zmieniają barwę barszczu, konfitur, w ogóle przypraw i potraw kwaskowatych.

Dla zaradzenia tej niedogodności **kamienne naczynia** z Rawy sumiennie polecić możemy naszym gosposiom.

§ **Zbiory chmielu** — po części rozpoczęte, po części nawet już skończone — w wielu krajach nie zapowiadają się pomyślnie.

W okolicach Saazu tegoroczny zbiór stoi znacznie niżej od zeszłorocznego, tak pod względem jakości jak i ilości, a panujące w Czechach już od kilku tygodni deszcze nietylko utrudniają sprzęt chmielu, lecz także psują jego jakość.

Takie same wiadomości dochodzą z Prus i Poznańskiego. I tam tegoroczny zbiór ilościowo dorówna zaledwie połowie zeszłorocznego, a choć jakość jego jest niezłą, to jednak słoty podczas zbioru sprawiły, że pakowany w wańtuchy chmiel prawie bez wyjątku jest wilgotny i długo przechowywać się nie da.

Skutkiem tego i wobec wielkiego wyczerpania się zeszłorocznego chmielu, nowy towar zakupują skwapliwie tameczne browary i płacą za niego po 87 do 105 marek a nawet drożej.

Gdy również w Ameryce chmiel w bieżącym roku nie dopisał i na tamecznych targach cena jego podniosła się, przeto centralny targ na chmiel w środkowej Europie, Norymbergja, jest bardzo ożywiony i ceny obecnie płacone wzniosły się na 210 do 215 marek za towar przedni, a za chmiel zeszłoroczny płacono chętnie po 125 do 135 marek za centnar metr.

§ **Do Rady clowej**, która ma być organem doradczym ministerstwa handlu, wybrała Izba handlowa brodzka swoim delegatem p. Goldfussa, a jego zastępcą p. Majera.

§ **Na jarmarku berdyczowskim**, który dla obywateli Wołynia jest największą targowicą zboża, i odbywa się z początkiem bieżącego miesiąca, a przeto już po ukończeniu zbiorów rolniczych, panował w bieżącym roku zupełny zastój i brak było wszelkiego popytu. W skutek tego przyszło do skutku bardzo niewiele transakcyj i płacono za pud pszenicy 60 do 65 kop., za pud żyta 45 do 50 kop.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 19 września.

Z powodu świąt żydowskich na targu wtorkowym żadne transakcje miejsca nie miały, więc dziś jaj rozwinął się popyt dość znaczny, lecz mimo to do większych obrotów przyjść nie mogło, ponieważ zapasy zboża, zwłaszcza krajowego, są bardzo małe, a dowozy z powodu pilnych robót w polu doznały chwilowej przerwy. Korzystając z tego, właściciele zboża podwyższają swoje żądania, lecz w wyjątkowych tylko wypadkach ze skutkiem, ponieważ w przypuszczeniu, że dowozy niebawem się zwiększą, kupujący zajmują stanowisko wyczekujące, pokrywając jedynie najkonieczniejsze potrzeby.

Tym sposobem ceny od ostatniego targu prawie żadnej nie doznały zmiany, lecz, jak na teraz, odbyt na wszystkie gatunki zboża jest ulatwiony.

Płacono za pszenicę białą od 8·25 do 8·60; za czerwoną od 8·25 do 8·60; za żółtą od 8·15 do 8·55; za żyto od 6.35 do 6·60; za jęczmień browarny od 6·50 do 7·25; na paszę od 5·50 do 5·80; za owies od 5.60 do 5·90; rzepak od 10·75—11·00. — Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Wiedeń** 19 września (*Telegram prywatny*). Na dzisiejszy targ na nierogaciznę galicyjską przypędzono 2911 sztuk. Wedle jakości płacono po 33 do 39 centów za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 15 września.

(*Z.*) Pogłoska o podwyższeniu stopy procentowej eskontu w banku londyńskim nie potwierdziła się. Mimo to wzrost stopy procentowej na wszystkich targach pieniężnych zmusza już teraz słabszą część giełdowej spekulacji do rozwiązywania swoich zobowiązań. Zwiększa to znacznie podaż i oczywiście nie działa podniecająco na rozwój kursów. Odczuła to dziś nasza giełda, gdyż targ zasypany był wystawionemi na sprzedaż Lombardami, Staatsbahami i Anglobankami a w obec braku odbiorców kurczyły się nietylko kursa tych walorów ale równocześnie całego materjału. Odwrót odbywał się do południa zwolna i nie gorączkowo, lecz w końcu depesze paryskie o wyprzedażach na tamecznej giełdzie i niepomyślne notowania berlińskie przyspieszyły i spotęgowały spadek kursów.

Obok wszystkich papierów spekulacyjnych nie oparły się spadkowi nawet efekta lokacyjne, staniały bowiem o $^1/_{10}$—$^3/_{10}$ prct. przy oprocentowaniu w srebrze i o $^1/_3$—$^1/_2$ prct. przy oprocentowaniu w złocie.

Waluty i dewizy z otwarciem giełdy skłaniały się ku zwyżce, z zamknięciem utrzymały się przy wczorajszych notowaniach.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 307·— węgierskie 351.75 Anglobanki 165·10 Uniony 246·—. Bankvereiny 119·75 Länderbanki 233·80 Ludwiki 204·—, Czerniowieckie 229·50 Renta papierowa 87·85, srebrna 88·45 austrjacka złota 106·40, papierowa 101·10 węgierska złota 100·55, papierowa 99·10 Ruble 1.45¾.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 20 września (pryw.) Budżet cesarstwa przygotowany dla parlamentu, zawierać będzie pierwsze raty na budowę domków dla robotników wszystkich państwowych fabryk i kopalni.

Rzym 20 września (pryw.) Radykaliści organizują już w całym kraju komitety wyborcze. Jako hasła przyjęto: potrójne przymierze rujnuje Włochy; zerwanie handlowych stosunków z Francją było klęską; wojsko należy zredukować, z przymierza potrójnego wystąpić, długi skonsolidować.

Crispi na bankiecie we Florencji rozwinie cały plan finansowej i ekonomicznej konsolidacji. Plan ten poprzednio uchwali rada ministrów. Tym sposobem ma być podcięta agitacja radykalistów.

Wiedeń 20 września. Cesarz wystosował do arcyksięcia Rainera odręczne pismo z datą: Szekelyhid 16 września. W piśmie tem, z okazji manewrów w Voecklabruku i Cieszynie podnosi Cesarz w pochwalnych słowach wzorową postawę i wewnętrzny porządek wojsk obrony krajowej, ich szczegółowe wykształcenie i kierownictwo tak w małych jako też i w wielkich oddziałach, ich dzielność okazaną w marszu, tudzież zręczność, z jaką orjentują i poruszają się nawet na terenie, do którego nie są przyzwyczajone. Najj. Pan wyraża w końcu uznanie dla niestrudzonej pracy arcyksięcia Rainera i poleca mu, aby wyraził komendantom i wojskom obrony krajowej najwyższe zadowolnienie cesarskie.

Wiedeń 20 września. Austrjackie koleje państwowe miały tego roku w czasie od 1 stycznia do 31 sierpnia o 2,629·048 zł. większe dochody aniżeli w tym samym okresie roku zeszłego — z tego przypada 412·905 zł. jako powiększenie się dochodu za przewóz osób i pakunków podróżnych o 44.634 zł. większy dochód niż w sierpniu r. 1889. Frekwencja osób na wszystkich linjach kolei państwowych, na których obowiązuje taryfa strefowa, zwiększyła się w sierpniu tego roku o 54 procent w porównaniu z sierpniem zeszłego roku.

Wiedeń 20 września. Dzienniki donoszą, iż wczoraj cesarz austrjacki przyjmował na audjencji kanclerza Capriviego i udzielił mu wielki krzyż orderu św. Stefana w ozdobnej oprawie z brylantów. Cesarz Wilhelm zaś równocześnie przyjmował hr. Kalnoky'ego.

Paryż 20 września. Wczoraj przybył tu kanclerz rosyjski Giers.

Nowy Jork 20 września. Konsul austrjacki zawiązał tu komitet zajmujący się zbieraniem składek na rzecz dotkniętych powodzią mieszkańców Austrji.

Kairo 20 września. Od 8 września nie zaszedł tu żaden wypadek cholery.

Berno (w Szwajcarji) 20 września. Mimo tego, że władzę rządową w kantonie tessińskim poruczono komisarzowi związkowemu, pułkownikowi Künzlemu, wykonuje członek zasuspendowanego rządu konserwatywnego, Cassilas, dalej czynności rządowe, a tem samem opiera się władzy związkowej.

Rohnstock 20 września. Kanclerz Caprivi, hr. Kalnoky wyjechali wczoraj razem na manewra. Cesarz Wilhelm dowodził zwycięskim szóstym korpusem i poprowadził go w kierunku Lignicy, aż do wioski Jauer, pod którą dziś rano odbyła się ostatnia walka. Cesarz austrjacki znowu przypatrywał się manewrom, towarzysząc cofającemu się piątemu korpusowi. Wczoraj manewra skończyły się o w pół do drugiej. O godzinie 4ej po południu obaj monarchowie wrócili z manewrów, poczem Cesarz austrjacki udzielił audjencji hr. Kalnoky'emu.

Lizbona 20. września. Król powierzył prezesowi izby Martensowi Ferrao utworzenie nowego gabinetu.

Berlin 20 września. Wczorajszy rozkaz dzienny dla marynarki ogłasza cesarski rozkaz gabinetowy z 2 września, w którym mianowano arcyksięcia Stefana oficerem à la suite marynarki niemieckiej.

Rzym 20 września. Król Humbert z żoną i z następcą tronu przybył do Florencji. Ludność witała ich serdecznie. Dziś będą królestwo przy odsłonięciu pomnika Wiktora Emanuela.

Riforma donosi, że w poniedziałek przybędą do Rzymu z Londynu Baring i Grenfell i wspólnie z ambasadorem angielskim prowadzić będą z rządem włoskim rokowania co do odgraniczenia posiadłości angielskich i włoskich w Afryce.

Dziennik urzędowy ogłasza dymisję ministra finansów Seismit Doda i poruczenie tymczasowego kierownictwa ministerstwa finansów Giolitti'emu; tudzież rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, że okręty przychodzące z Massawy, z powodu cholery tam panującej, muszą odbyć kwarantanę w lazarecie w Asinara.

Berno (szwajcarskie) 20 września. Na wczorajsze posiedzenie Rady związkowej przybył i komisarz związkowy Kuenzli, i zdał Radzie sprawę o położeniu w Tessinie, które według jego zdania w ogólności wcale nie się zmieniło. Obiega tu pogłoska, iż Kuenzli, zatrzyma swą władzę przynajmniej aż do 5 października, tj. do dnia w którym odbędzie się powszechne głosowanie nad rewizją konstytucji kantonalnej.

Paryż 20 września. Tutejsze poselstwo portugalskie zaprzecza stanowczo pogłoskom o wybuchu rokoszu wojskowego w Portugalji.

Calais 20 września. 80 fabrykantów zamknęło swe warsztaty skutkiem zatargów z robotnikami; 5000 robotników wałęsa się bez zajęcia.

Metz 20 września. Przeciw Ludwikowi Stoecklowi, technikowi, zatrudnionemu przy budowie fortyfikacyj tutejszych, wdrożono śledztwo karne. Podejrzanym jest bowiem, iż niektóre plany sprzedał Francji.

Lizbona 20 września. Z powodu rozognionego u pospólstwa kraju nie będzie rząd ratyfikował teraz ugody anglo portugalskiej. Od 36 godzin panuje w stolicy spokój.

Yokohama 20 września. Z załogi zatopionego statku tureckiego uratowano tylko 6 oficerów i 57 żołnierzy. Pomiędzy tymi, którzy utonęli jest kapitan Ali-bej i wiceadmirał Osman-basza. Ten ostatni zawiózł był od sułtana order dla mikada i właśnie wracał napowrót do Konstantynopola.

Londyn 20 września. Depesza *Lloyda* donosi z Hiogo: „Parowiec pocztowy „Musashi Maru" (2639 tonn) rozbił się. Cała załoga utonęło, tylko jeden Japończyk zdołał się ocalić."

Londyn 20 września. Depesza *Lloyda* z Hiogo, w Japonji, donosi, iż turecki pancernik „Ertogroul" zatonął na pełnem morzu. Cała załoga, składająca się z 500 ludzi, zginęła.

Ateny 20 września. Ogólne wybory rozpisano na dzień 26 października. Rozdwojenie w łonie opozycji trwa ciągle.

Król grecki i książę Mikołaj wyjadą z Kopenhagi dnia 4 października i udadzą się do Berlina, skąd przez Paryż powrócą do Aten na kilka dni przed rozpoczęciem wyborów.

Kilonja 20 września. Próby z pancernikiem „Kronprinz Rudolf" wypadły pomyślnie, w skutek czego eskadra austrjacka już jutro opuszcza Kilonję. Z powrotem zawinie eskadra do portów w Cherbourgu, Lizbonie i Palermie.

Sydney 20 września. Z powodu bastówki woźniców wieźli wczoraj właściciele folwarków i handlarze w znacznej liczbie swoję wełnę z dworca do portu, sami końmi powozili i wyładowali. Wozy te jechały do portu pod eskortą policji. Tłumy zaczepiały właścicieli wozów, rzucały na nich kamieniami i chciały przeszkodzić wyładowaniu wozów. Konna policja rozprószyła tłumy.

Nadesłane.

Wykaz IV listy składek na pogorzelców miasteczka Głogowa, które od 12 września wpłynęły do komitetu ratunkowego. XX. przez Administrację *Czasu* 2 zł. 94 ct., Emilja Riedl z Baligrodu 1 zł. 20 ct., Towarzystwo zaliczkowe z Rzeszowa 20 zł., ks. Jan Dobrowolski z Woli Rafałowskiej 2 zł., ks. Ignacy Kułakowski z Połomyi 6 zł., Gmina z Zarzecia 5⅛ korcy zboża i 50 ct., Rada powiatowa z Kolbuszowy 50 zł., ks. Wincenty Mahonik z Połomyi 5 zł. Parafjanie z Jawornika Polskiego 6 zł., Gmina z Rudny Wielkiej 2¼ korcy zboża i 7 zł. 45 ct., Gmina z Teliczki ¾ korca zboża i 2 zł. 25 ct., Gmina z Nosówki 1¼ korca zboża i 1 zł. 50 ct., Gmina ze Stykowa 1¾ korca zboża i 50 ct., ks. Józef Juszczyk i parafjanie ze Trzciany 8 zł. 50 ct., Gmina ze Szklar 7 zł., Gmina z Huciska 95 ct., Parafjanie ze Sanoka 4 zł. 35 ct., ks. Wł. Sarna i parafjanie ze Szebni 10 zł. 73 ct., Gmina z Chmielnika 7 zł. 58 ct., ks. Andrzej Karakulski i parafjanie z Przybyszówki 27 zł. 35 ct. Gmina z Bzianki 4 zł. 64 ct., Gmina z Trzebowiska 3 korce zboża i 1 zł. 20 ct., Gmina z Palikówki 1¼ korca zboża, ks. Wojciech Żebracki z Zaczernia 10 zł., Gmina z Kielnarowy 7 zł. 42 ct. (C. d. n.)

Wszystkim czcigodnym ofiarodawcom składamy imieniem pogorzelców najserdeczniejsze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać!"

Szanowne Redakcje innych gazet w kraju upraszamy uprzejmie o przedruk niniejszej listy składek.

Z komitetu ratunkowego
Ks. *Jan Klimek*
zastępca przewodniczącego.

Przyjechali do Lwowa
20 września 1890.

HOTEL ANGIELSKI. J. Małecki z Lackiego. A. Praschil z Lubaczowa. Z. Feranowski z Dunajowa. A. Kostorkiewicz z Jarosławia. W. Nowacki z Kresowa. J. Wasilewski z Żółtkwic.

HOTEL GEORGA. M. hr. Pinińska z Wiednia. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. St. hr. Tarnowski z Śniatynki. Wł. Postruski z Serednego. Wł. dr. Kozłowski z Rożubowic. Wł. Kraiński z Wyszatyc. H. dr. Wielowiejski z Olejowej. O. Harsdorf z Podola ros. Wł. Gołębski z Sławentyna. St. Trapsza z Warszawy. Wł. Urysz ze Stanisławowa.

HOTEL KUHNA. K. Moskwieciński z Krasiczyna. J. Odzierzyński z Dmytrowa. J. Müller z Błyszczywód. B. Niłowy z Drohobycza.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	307.25	Węg. kolej półn. wschodn.	1?5 25
Alpiny	99 10	Wiedeńskie losy kom	149 —
Kredyty węg	3?2 —	Akcje tyton	136·75
Anglobanki	166 20	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	247.75	Elbethale	2?7 ?0
Ludwiki	204 —	Länderbanki	23?.25
Nordbany	277 25	Renta zł. węg.	100.60
Lombardy	153 50	Bankvereiny	120 25
Losy tureckie	76 40	Renta węg. pap.	99 —
Staatsbahny	249 75	Ruble	144 50
Czerniowieckie	229 —		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 20 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203 —	206 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	2?8 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ mockr.	98 —	98 ?0
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 70	104 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 60	99 30

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.27	5.40
Dukat cesarski	5 31	5.41
Napoleondor	8 ?3	8 97
Półimperjał rosyjski	9.20	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1 55
„ „ papierowy	1.43½	1 45½
100 marek niemieckich	54 65	55 20

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg [illegible] kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·?1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·03		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełza (Tomaszowa)				5·41
Z Bełza tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1?·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełza (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6ej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

30)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÉS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy.)

— Być może.

— Chcesz się pan tem usprawiedliwić?

— Bynajmniej. Tłumaczę panu tylko sytuację.

Gauttier wzdrygnął się ze wstrętem.

— Mam nadzieję — rzekł ostro i stanowczo — żeś mię nie po to wezwał, aby rehabilitować się w moich oczach. Nie będę przed panem ukrywał, że honor pański obchodzi mnie bardzo mało. Chciałbym się już dowiedzieć o istotnej przyczynie, która skłoniła cię do zażądania tej rozmowy.

Don Juarès przygryzł wargi i milczał przez chwilę.

— Nie nalegam — rzekł wreszcie — pojmuję pańskie uprzedzenia i sądzę, również jak i pan, że najlepiej będzie przyjść od razu do rzeczy.

— Słucham pana.

— Gdym zobaczył cię po raz pierwszy, nie wiedziałem kim jesteś; nawet księżna d'Alvarès, a ma ona jednak dobrą pamięć, nie poznała tajemniczej osobistości, ukrywającej się pod nazwiskiem: Gauttier; lecz była osoba, która przeczuła wszystko od razu i której wmięszanie się do tej sprawy wywarło na jej obrót wpływ stanowczy i niespodziewany.

— Laura! — zawołał Gauttier zainteresowany.

— Istotnie, Laura — odparł don Juarès. — Jakim sposobem odkryła ona tajemnicę, o której sam pan nie wiesz? dotychczas nie mogę zbadać, dość, że wie o wszystkiem, co się odnosi do pana, obmyśliła pewien plan i postępuje według niego, nie przypuszczając nikogo do konfidencji.

— Ach! wszystko, co mi pan powiadasz wzbudza we mnie żywszą jeszcze wdzięczność ku temu aniołowi — zawołał Gauttier, wzruszony po głębi — nie ma rzeczy, której bym dla niej nie uczynił.

— Liczy też ona na to — odparł Juarès — i nie ona jedna z tego skorzysta.

— Co pan przez to rozumiesz?

— Czyż ślepą jest pańska wiara w tę dziewczynę? Czyż mam pana objaśnić, jaki stosunek łączy od kilku dni don Ribeira z Laurą.. co ich złączyło owego wieczoru, gdy się spotkali u księżnej d'Alvarès; jaki niecny spisek uknuli pospołu?

— Kłamiesz! kłamiesz! — zawołał Gauttier, chwytając za rękę don Juarèsa.

Ten ostatni zaśmiał się szyderczo.

XXIX.

Pokój z obrazami.

— Pojmuję pańskie wzruszenie i umiem je uszanować — rzekł — lecz winniśmy mieć dość odwagi, aby spojrzeć prosto w oczy ludziom i okolicznościom. Jeśli nie boisz się pan prawdy, mogę panu przedstawić dowody na poparcie mego twierdzenia.

— Laura! więc mówisz pan, że Laura... — bełkotał Gauttier nieprzytomnie.

— Mówię o Laurze i o jej wspólniku — odparł Juarès.

— I dowiedziesz mi pan?

— Dość mi będzie na to kilku minut.

Gauttier w milczeniu spuścił głowę.

Znajdowali się wówczas w jednej z bocznych alei Pól Elizejskich. Noc była wspaniała. Księżyc przepływał po niebie, usianem w gwiazdy.

Gauttier nie widział tego; myślał wciąż o ukochanej; serce rozsadzało mu piersi, tysiące myśli z szybkością wichru przelatywało mu przez głowę i mimowoli, odegnane już raz podejrzenia kołatały znowu do jego umysłu.

Postępowanie dziewczęcia było istotnie tak dziwnem, tak niewytłómaczonem, że wiara zaczynała chwiać się w nim znowu.

Chciał jednak wierzyć, bo i któż wreszcie wzniecił w nim te podejrzenia? Nędznik, morderca. Mógłże na chwilę mu uwierzyć?

A jednak jad oszczerstwa wciskał się powoli do jego duszy.

Po sto razy chciał przerwać tę rozmowę, odpowiedzieć pogardą na niecne insynuacje tego człowieka; lecz wstrzymywała go jakby niewidzialna siła, czuł piekielną rozkosz w dręczeniu samego siebie.

A tymczasem zapuszczali się w coraz odludniejsze miejscowości.

Gauttier zapominał o niebezpieczeństwie, jakie mu mogło grozić; nie zastanawiał się, że ów nędznik prowadzi go może w zasadzkę; że te zwierzenia czynione mu są jedynie w celu zwrócenia jego uwagi na inny przedmiot, miał jedną tylko myśl: o Laurze, jedno tylko podejrzenie: jej zdrady.

Wreszcie stanął, wpił się spojrzeniem w Juarèsa.

— Ach! — szepnął — gdybym był pewny, że mówisz prawdę. Jakież masz dowody?

— Pokażę ci je natychmiast, jeśli zgodziś się iść ze mną.

— Gdzie?

— Do mnie.

— Czy to daleko ztąd?

— Po tamtej stronie Sekwany. Staniemy za kwandrans.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.